

KOLEKCYJA

nr. 2



1.20
zł.

Czytelniczki nasze

prosimy,
by żądały pism kobiecych
we wszystkich
kawiarniach, cukierniach,
restauracjach, czytelniach
i t. d.

jestes przeziębiony?
Spiesz się
Aspirine
do najbliższej apteki

Do nabycia we wszystkich aptekach.



**MATKI PRACUJĄCE POWINNY NATYCHMIAST
ZAŻĄDAĆ BEZPŁATNYCH NUMERÓW
OKAZOWYCH DWUTYGODNIKA**

„DZIECKO I MATKA“

JEŚLI CHCĄ ZNALEŹĆ NIEZASTĄPIONĄ POMOC W PIE-
LĘGNACJI I WYCHOWANIU NIEMOWLĄT ORAZ DZIECI
DO LAT 7-miu.

Numery okazowe wysyła Administracja po otrzymaniu znaczka pocztowego za 30 gr. REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SOLEC 87 I PLAC ZAMKOWY 9. Konto P.K.O. Nr. 12.900.

EGZEMPLARZE POJEDYŃCZE W CENIE 80 GR. SĄ DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KIOSKACH Z CZASOPISMAMI.

Prenumerata
miesięczna
1 zł. 40 gr.,
kwartalna 4 zł.,
roczna 16 zł.

UWAGA!

Prenumeratorki, które opłacą roczną prenumeratę z góry do dnia 30 stycznia r. b., otrzymają bezpłatnie słynny

„KALENDARZ DZIECKA i MATKI“ z r. 1930
albo podręcznik „KUCHNIA DZIECIEŃCA“



Zarazki chorobotwórcze,

przenikające do organizmu przez jamę ustną i gardzielową, hamuje w rozwoju i unieszkodliwia Panflavin w pastylkach. Dlatego też pastylki Panflavin są zalecane przez lekarzy dla ochrony przed grypą, zapaleniem gardła i przeziębieniem.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Panflavin
w PASTYLKACH

Prenumerujcie
Czasopisma
Kobiece

BLISTOZ

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY



Pod śniegiem.

(Fot. Poddębski)

ROZRASTAMY SIĘ

(W gospodarce samorządowej)

Po raz pierwszy w tym roku wejdzie do samorządów terytorjalnych większa stosunkowo liczba kobiet. Wybory, przeprowadzane kolejno w różnych częściach Polski, w miastach i w powiatach, przyniosą za każdym razem sporo nazwisk kobiecych wśród wybranych przedstawicieli.

Dotychczas w samorządach miejskich i wiejskich naliczyć było można w całej Polsce dwieście kilkadziesiąt kobiet, czyli nawet nie po jednej na powiat i miasto przeciętnie. Dysproporcja rażąca w stosunku do liczby mieszkańców i wyborców!

W niektórych okręgach, w związku zresztą z dawnym prawem wyborczym, częściowo pozostałem z okresu zaborów, nie było wogóle wcale kobiet. Warszawa liczyła jakieś 12 radnych-kobiet, czyli 10% całej rady miejskiej i był to wyjątkowy rekord...

Obecnie liczba kobiet w samorządach zwielokrotni się bardzo znacznie. Nie będzie to zapewne stosunek proporcjonalny do liczby wyborców, ale trzeba w tym wypadku powiedzieć to samo, co w wielu innych: „nie odrazu Kraków zbudowano“ i stwierdzić, że przemiany społeczne, dokonywane stopniowo, przynoszą nieraz więcej korzyści istotnej, niż zbyt nagłe zwroty. Tam zwłaszcza, gdzie ma się do czynienia z ludźmi, żywiołem, który musi w realnej pracy wykazywać się czynami i który — psychologicznie biorąc — tylko stosunkowo powoli urabia się i daje się urabiać w nowe formy.

Dwie są, zgrubsza biorąc, przyczyny liczniejszego napływu kobiet do pracy samorządowej. Jedna — to nieustanna ewolucja społeczna, niosąca z sobą szybkie uświadomienie obywatelskie mas kobiecych, szerząca się oświata powszechna, celowa akcja organizacji społecznych i kobiecych, słowem te wszystkie działania, których owocem jest podniesienie się poziomu intelektualnego i obywatelskiego kobiet wogóle.

Na różnych terenach pracy kobiety w Polsce pracują bardzo usilnie i skutecznie, zdają sobie sprawę z pogłębienia swej roli, nabierają poczucia obowiązku i odpowiedzialności za życie publiczne kraju. Kobieta, ożywiona temi ideami, umiejąca pracować, pragnąca dołożyć swego trudu do budowy dobra ogólnego, pragnie gospodarce kraju poświęcić swe umiejętności i siły, zużywane doniedawna niemal wyłącznie w życiu prywatnym i w gospodarstwie w obrębie jednego domu.

Drugi moment, dający kobiecie łatwiejsze wejście do samorządów — to nowa ustawa samorządowa. Jej struktura, jej powszechność, a przede wszystkim przepis głosowania na pojedyncze osoby, kandydujące z listy wyborczej, stały się przysłowiowym sezamem, otwierającym wrota naościęż.

I jeżeli w samorządach nie będzie tym razem stosunkowo tak dużej liczby kobiet, jakaby być mogła, to wyniknie to poprostu z pewnego jeszcze braku rutyny obywatelskiej w szerokich rzeszach ludności, zacofania obyczajowego i istniejącego jeszcze lęku

samych kobiet przed podejmowaniem odpowiedzialnych zadań na szerszej arenie.

Ta lęklivość szybko znika i zniknie wkrótce, jako cecha ogólna poczynań kobiecych. Życie samo, które wymaga dziś tak wiele odwagi w codziennem borykaniu się z trudnościami bytu materialnego i z zagadnieniami organizacyjnymi i moralnymi nawet w pojedynczej rodzinie, uczy kobietę stanowczości, jasności i wprowadza ją, nieraz jeszcze poza jej wolą, na tory życia zbiorowego.

Bez współdziałania w gromadzie życie staje się zbyt ciężkie, staje się niemożliwe. Trudności byłyby nie do przewyciężenia w pojedynkę. Kobieta rozumie to i zwraca się ku sprawom całej gromady, wiedzona jeśli nie wyrachowaniem, to słusznym instynktem, który mówi jej, że nie można iść luzem, że trzeba współdziałać z jakąś określoną gromadą, społeczeństwem.

Najbliższa zaś, najwyraźniejsza, najbardziej zdefiniowana i przystępna dla umysłów nawet najprostszych jest wspólna przynależność terytorjalna: moja chata obok twojej chaty, nasza droga obok ich drogi, studnia jednej dzielnicy dla całej dzielnicy, elektryczność jednego miasta dla jego wszystkich mieszkańców, szkoła dla dzieci całego osiedla, pralnia dla jednej kamienicy i t. d., i t. d.

Wspólne potrzeby rodzą konieczność współpracy, zbiorowe bolączki skazują nieodzownie na zbiorową obronę i przeciwstawianie się złu, aspiracje pojedynczych ludzi mogą urzeczywistnić się dla dobra całej gromady, gdy ta gromada potrafi razem chcieć i razem działać.

To są wszystko — dorywczo wskazane — pierwiastki zespalające i pobudki twórcze pracy samorządowej.

Bezpośrednia, jawna, widoczna celowość pracy w samorządach terytorjalnych, w zarządzie gminy lub w administracji miejskiej i powiatowej, jej gospodarczy i praktyczny charakter przemawiają żywo do szerszych mas kobiecych. Na tym gruncie szczególnie mogą się wykazać i — co ważniejsza — przysłużyć właściwości odwiecznie kulturowane w kobietach i zdolności, któremi kobiety operowały dotychczas w małym kręgu rodzinnego domu, majątku, przedsiębiorstwa prywatnego.

Wiele zresztą zawodów, oddawna uprawianych przez kobiety, czy zupełnie nowych umiejętności, jakie im daje współczesne fachowe wykształcenie, będą niezmiernie pożyteczne w pracy samorządowej.

Tak banalne cechy, niemal powszechne w kobietach, jak oszczędność w gospodarowaniu, praktyczność i przemyślność w realizowaniu planów tanimi środkami, zainteresowanie porządkiem, czystością budynków i ulic, troskliwość o dzieci i młode pokolenie, upodobania wychowawcze, systematyczność w życiu codziennym — te przyziemne, mrówcze zalety kobiet powinny na terenie gospodarki miejskiej i wiejskiej wywrzeć dodatni wpływ.

Jeżeli można się obawiać, że kobiety będą narazie zbyt ciasno pojmowały zadania administracji, jeżeli zarzuci się im drobiazgowość w traktowaniu pojedynczych zadań, lub jednostronność w zainteresowaniach, to przecież udział przeważającej jeszcze niezawodnie liczby mężczyzn może być dostatecznie silną korektywą usterek i niedoświadczenia nowego żywiołu kobiecego. Trening zresztą, raz rozpoczęty, pozwoli niejednej z naszych radnych i ławniczek osiągnąć jaki taki rekord na stanowisku „matki miasta” czy „wójciny”.

W życiu gminy odzwierciadlają się w znacznie powiększonym odbiciu te wszystkie niemal funkcje, jakie w minjaturze pełni gospodyni domu. Dla każdego działu pracy samorządowej znaleźć można odpowiednik w życiu domu i rodziny. Oczywiście powiększenie obszaru terytorjum i zakresu pracy nakłada zwiększone obowiązki i konieczność głębszego, fachowego kształcenia się i studjowania w miarę potrzeb i nasuwających się zagadnień.

Jakie są działy pracy w samorządach?

Administracja gminy, czyli zorganizowanie jej życia codziennego, całorocznego, wieloletniego, z nawiązaniem do dawnych kolei bytowania i z szerszym widokiem na przyszłość. Zarząd majątkiem gminy, ziemiami, placami budowlanymi, lasami, pastwiskami, domami, folwarkami, kapitałami i t. d. Budżet miasta, gminy, powiatu i jego wykonanie.

Życie gospodarcze miejscowości. A więc budowa i utrzymywanie w dobrym stanie arteryj komunikacyjnych, dróg, mostów, ulic, tramwajów, autobusów, kolejek. Prowadzenie i nadzorowanie zakładów gospodarczych miejskich. Gospodarka finansowa gminy, a więc zbieranie środków materialnych z podatków, dochodów z przedsiębiorstw gminy, opłat i t. p. Rozwijanie instytucyj taniego kredytu i oszczędności (Komunalna Kasa Oszczędności).

Kto wie choćby z osobistej praktyki i z codziennego życia, jakie olbrzymie są braki i niedomagania naszych gmin w zakresie dróg, ulic i środków komunikacji, ile błota i nieładu trzeba z nich usunąć, ile arteryj na nowo zbudować, ten odrazu widzi, jakie doniosłe są zadania do spełnienia na tem polu.

Człowiek w gminie, mieście, powiecie, wymaga szczególnej troski i opieki. Człowiekowi, obywatelowi terytorjum, ma służyć przede wszystkim samorząd. Musi troszczyć się o jego zdrowie, potrzeby materialne i kulturalne. Stąd wynikają trzy działy pracy:

Zdrowie i higiena. Należy tu aprowizacja (kobieta, wieczna kucharka, wie, jak źle dotychczas u nas zorganizowane lub wcale niezorganizowane są sprawy dowozu do miast, wywozu ze wsi, zakupów i czystości produktów!). A więc wodociągi i studnie z dobrą wodą (straszna dotąd bolączka naszych osiedli) hale targowe, składy żywności, rzeźnie, badanie mleka i nabiału, utrzymanie czystości w mieście, kanalizacja, zakładanie i utrzymywanie ogrodów i zieleńców,

organizowanie ośrodków zdrowia, szpitali dla chorych, przychodni, sanatorjów, akcji higienistek położnych i lekarzy. Zakładanie kąpielisk, łaźni, pralni — wręcz niekończący się łańcuch potrzeb, które wszystkie są bliskie domowej pracy kobiety, i w których ona orjentować się może doskonale.

Oświata i kultura. Do samorządów należy opieka nad budynkami szkolnymi, boiskami, ogrodami szkolnymi, tworzenie i pomoc dla placówek oświatowych, domów ludowych, bibliotek, popieranie teatrów, chórów, koncertów popularnych i kinematografów kulturalnych, muzeów i t. d.

Opieka społeczna. Zakłady dla dzieci, sierot i zaniedbanych lub opuszczonych, organizowanie lub popieranie kolonij letnich dla dzieci szkolnych, świetlic dla młodzieży, i t. d.

Samorząd musi przewidzieć pomoc dla ludności, dotkniętej klęskami żywiołowymi, pomoc dla bezrobotnych, musi zorganizować opiekę nad żebrakami, starcami i kalekami. Bardzo ważną sprawą jest racjonalna opieka nad matką i dzieckiem—i dla tej sprawy kobiety powinny mieć specjalnie dużo zrozumienia i zapału w pracy samorządowej.

Być może, że dla niejednej z naszych obywaterek obowiązki w samorządzie wydadzą się czemś bardzo ciężkim i trudnym. Może niejedną z nich zaskoczy pokusa, by rzec się tych honorów i trudów, odsunąć od siebie kielich goryczy... te kłopoty cudze, te ciężary publiczne („Jakbyśmy nie miały dość własnych, prywatnych“...). Ale tego obowiązku zrzekać się niewolno, od tej odpowiedzialności niewolno się uchylać.

Nie wolno zawieść zaufania, jakie ma społeczeństwo do kobiety-obywatelki, apelując do jej współpracy. Ustawa samorządowa tak dalece ułatwia kobietom wejście do ciał samorządowych, iż *tylko i wyłącznie* od kobiet zależy, by na te placówki weszły. I byłoby wielkim wstydem, gdyby ich było za mało.

Miejmy nadzieję, że kobiety nie zawiodą. Wyborcami samorządowymi interesują się równie żywo wieśniaczki, jak mieszkanki miast. Każda uświadomiona gospodyni, każda chłopka, każda dozorczyń kamienicy miejskiej, sklepikarka czy robotnica, ma coś do powiedzenia o „porządku” i gospodarce swej gminy i napewno nie okaże w tej materji mniej rozsądku, niż jej mąż. Kobiety wykształcone intelektualnie i zawodowo mają tem więcej danych, by rozstać się z fałszywą skromnością i nieśmiałością osób, które „nie znają się” na tych sprawach...

W tym bezmiarze prac i zagadnień, jakie istnieją na terenie życia zbiorowego gminy, radne i ławniczki powinny wybrać te działy i te zadania, do których są najlepiej przygotowane i w których mogą być najpożyteczniejsze. Są to sprawy bliskie życia codziennego, sprawy bliskie także sercu kobiety, sprawy, dla których znajdzie ona rację bytu w prostym rozumie i ciepło zapału w czynię. J. Krawczyńska.

HERODY

Zimowa noc chłodem dyszy — świszcze śniegowa zamieja,
patrzy w zamarzłe szyby poblada Salomeja.

Lopocą za oknem chochły, od szronu do ziemi zgięte;
znikły gwiazd zbladłe oczy
straszna jest noc przed świętem.

Za mirem białym, za mrokiem zimy się w oćmie dzieja —
skostniały zziębłe gwiazdy, skostniała czarna noc —
o panno Salomejo.

Nie jesteś cne baridelko, kukielka, cacko — trusia,
nie jesteś biała gołąbka, ptak trzepocący — Salusia.

Huczy zimowa noc. Wiatr! Wiatr za oknem hula —
szepcze poświst przyziemny głosem judzkiego króla.

Mocny miatr gałąź zgina. Gałęzie w sploty łączy,
— wyjdź-że w sad, Salomejo, nim noc się czarna skończy.

Noc płaszczem się okryje — szron ściśnie szatą perlową, —
krzykniesz! — Pochwycisz w mroku za rękę herodową.

Blask gwiezdny chmury rozdziera — białość nawisa nad domem,
Gada świstem przyziemnym. Kuszący poszum: —
Salome.

Jedna była noc grzechu, jedna noc, jedna noc przed świętem.
tańczyła Salusia przed królem na śniegu przemarzniętym.

Kantory, które drogą szły z pieśnią świętą, z pobożnem weselem.
naszli w zaspach złote koła, zauszniki, cudackie manele.

...za mirem białym, za mrokiem zimy się w oćmie dzieja
...skostniały zziębłe gwiazdy, skostniała czarna noc —
— o panno Salomejo.

SZCZEBLE JAKUBOWE

(Nowela.)

Pomrokę małego pokoiku przebi-
ja syczący płomień maszynki. Woda
bulgoce w czajniku.

— Ania śpisz?

— Nie. Myślę.

— Dużo wyjdzie z tego myślenia.
Lepiej herbaty naparz, już kipi. No-
gi mnie boją, bardzo się wczoraj na-
latałam, była u nas wyprzedaż. A i
ta niedziela deszczysta, psiakrew,
but mi pękł, po błocie łązić nie mo-
gę. Znowu na szewca szykuj flotę!

Psie życie. Stasiak się nie pokazał.
Jutro znowu do roboty! — Na oknie
jest szynka w papierku — zjemy —
chce ci się jeść?

— Nie.

— Żeby też kiedy! Czem ty ży-
jesz właściwie, zawsze cię odjadam.

— Eh.

— Pysznieś opowiadała, jak w
kinie. Mało nie zasnęłam, jak na tym
twoim okręcie. Ładnie tam było,
nie?

— Ładnie. Białe - niebiesko. Me-
wy. Ale mało pamiętam.

— No, pewnie, taki knot. A jak-
żeś z ojcem mieszkała, to co? Opo-
wiedz jeszcze.

— Miasteczko było smutne i
brudne. Szyby w naszym mieszka-
niu były mętne. Ojciec opowiadał
mi dużo o matce, opowiadał słicznie.
Była piękna i wesola, umarła na sce-
nie, na serce, nagle.

— Jezu, na scenie??

— Tak mówił. Zawsze płakałam, gdy kończył opowiadanie. Ojciec był bardzo dobry. Chorował długo. Rozpaczałam strasznie, gdy umarł. Miałam wtedy osiem lat. A potem ta sąsiadka zabrała mnie do Warszawy, resztę wiesz...

— Zalaża ci za skórę opieka baby, co? Lepszy wolny chleb, już ja to najlepiej wiem! Jakby dać scenariusz z twego życia do kina, toby dobry był. U mnie to całkiem prosto. Brat wypędził i koniec. No, Anka, nie rozmazujmy się wspominkami, pal sześć! Napij się gorącej herbaty — zimna jesień, psiakość... widzisz, co za ulewa?...

— Wiesz, najlepiej lubię myśleć o matce takiej, jak na fotografii, którą ojciec mi zostawił. Ona jest taka piękna, taka żywa. Wiesz, nie wierzę w to, że ona nie żyje, musi gdzieś być na świecie... Tak mi się czasem zdaje...

*

Jazda sleeping'iem w szeroki świat może być ucieczką, może być szukaniem, może być szczeblem Jakubowym. Zagasły kinkiet sceniczny — nie okrywa się ich kirem żaloby — umęczyły, osłepiły dość. Szczera wdzięczność mieści się w dotknięciu męzowskiej, szczodrej dłoni. „...Nasza gwiazda odchodzi w zacisze domowego ogniska. W podróz posłubną udaje się na Rivierę...”

Côte d'azur — to już brzmi zupełnie dobrze, przepisowo. Wykwintna dama przywiera bladą twarzą do szyb wagonu. Z pobłażliwym uśmiechem patrzy pan mąż. (Nogi w nietkniętych getrach osłonił szkockim pledem. Comme il faut.)

— Nanetko, skarbie drogi, nie znajdujesz podróży pomyślną?...

Dłoń (z nieznacznie przywiedłą skórą) poufale, ze znawstwem głaszcze jędrne plecy żony.

— Dziecko zadowolone? Nie będzie tęsknić za sceną? Nie będzie grymasić, prawda? Wynajmiemy cały domek, będzie dużo pomarańczy i słoneczka. No, uśmiechnij się do swego męża...

Trochę zdziwione, szafirowe oczy wpatrują się przez chwilę w twarz starego gentleman'a. Usta nie chcą się uśmiechać. Dłoń w skórkowej rękawiczce niemym uściskiem objawia wdzięczność. To jest wszystko, doprawdy wszystko, co w tej chwili można z siebie dać. — Światło rwie się na strzępy tunelami. Za zakrętami wylewa się kobaldem morze łagodne i ugłaskane. (...Gdzieś, na drugim krańcu świata huczą fale Atlantyku...) Kolorowe girlandy kwiatów przy białych willach — tak bardzo są podobne do scenicznych dekoracji. I znowu ciemność, ciemność, która dławii, drażni, męczy.

— Teraz koniec Rivieri włoskiej, zaczyna się francuska — objaśnia mąż. Małżeństwo — biała willa — pieniądze — podróże — czyż to nie ostatni szczebel szczęścia dla aktorki?...

Dwa razy rozkwitły i zwiędły róże w słodkich girlandach. Dwa razy dojrzały oliwki i pomarańcze. Cytryny, zawieszane na małych drzewkach, już nie bawią. Palmy smutno i nabożnie kolebią ciemnymi pletwami. Księżyc uśmiecha się ironicznie. Morze jest mdłe i nużące przymilne. Pstry, różnojęzyczny karnawał nicejski ogłupia, ogłusza, drwi. Hazard w ponurych salach Monte-Carlo wysysa gorączkę z nerwów i znów rozpala, aż do bólu. W Genewie i w Zurichu pada deszcz — jezioro zdaje się być słone od łez. Śnieg na szczytach wdartych w niebo jest nieosiągalną czystością. Maluteńkie i bezbronne są kolorowe domki, przytulone do gór. (...Jak serca ludzkie, jak serca...)

— Czemu nie w humorze panu moja? Denerwujesz mnie! POCO płakałaś dziś w restauracji? POCO te tkliwości?...

— Ach, skrzypek tak smutno grał. Jestem może zmęczona...

— Scena cię ciągnie, prawda?

— Nie, nie. (Jakże mu wytłumaczyć tęsknotę za dzieckiem?... Za maleńkim sercem, zagubionem w życiu?... Zdradzić tajemnicę?... Listy, pisane pokrywom, pełne najczulszych słów, darte w kawałeczki. Listy, którym nie można dać adresu. Pierwotna, zwierzęca tęsknota...)

W sieć coraz gorszych myśli wplątuja ulice Paryża. Przytłaczają gmachy, place, pomniki. Rozsypują się w namieci nazwy — Vendôme. Concorde, Madeleine — słowa — budynki — słowa — ulice. Jest się mrówką, zbłąkaną tu przez pomyłkę. Na jasnych skwerach bawią się dzieci. Kolorowe, wypieszczone, całowane. (Dzieci. Dzieci!...) Nana nie chce iść na przedstawienie do opery.

Staje się tak, że wszędzie jest źle i ziemia pali się pod nogami.

Męczy spiekota południa. Czarne twarze Arabów straszą jak widma. Białe domy, biały piach, białe słońce.

Nocą niebo rozgwieżdżone i niskie. Niebo groźne.

Nana płacze: wracajmy!

— Dobrze, Nanetko. Jak chcesz. Rzeczywiście podróże ci nie służą. Źle wyglądasz. Musisz w Warszawie przyjść do lepszej formy — zaczniemy życie towarzyskie — najpierw powitalne przyjęcie.

*

W siedem lat później. Salon fryzjerski na pryncypalnej ulicy. Cie-

mno ubrana dama, z bladą twarzą doczekała się swojej kolejki. Pan Edward proponuje uprzejmie:

— Włoski może ufarbujemy henną? Przy młodej twarzyczce szanownej pani ta siwizna jest, że tak powiem, zbyt duża...

— O, nie. Dziękuję panu. Tylko ondulacja. Mój fryzjer zachorował, więc dlatego dzisiaj...

— Rozumiem, będą się starał zadowolnić... Manicure także, prawda?

Panna Ania delikatnie ujmuje dłoń z dużym rubinem na palcu. Tych rąk się jeszcze nie zna. Nowa klientka; wygląda bogato i smutnie.

— Czy nie za mocno piuję?...

Dama w czarnej sukni nie odpowiada. Przymknęła oczy. Wydaje się być bardzo zmęczoną. Ani żal nieznanemu pani. Dlaczego Edward tak bezlitośnie szarpie śliczne, siwe włosy...

— Panno Aniu, pani doktorowa czeka...

— Tak jest, panie szefie; kończę.

Ania obiecuje, ale nie chce się spieszyć. Dłonie damy są piękne i miłe. Przechodzi od nich nieuchwytnie ciepło. Palce poddają się ufnie i miękko. Miła pani. O, teraz otworzyła oczy — ach, jakież one znajome... szafirowe, smutne oczy...

— Panno Aniu, pani doktorowa czeka!...

— Idę już panie szefie.

— Lakier ciemny, czy jasny? (... Ach, te oczy, te oczy, skąd je zna?...)

— Dziękuję pani. Oto karteczka.

Manikiurzystka z westchnieniem i w zamyśleniu wstaje od stolika. Trąca w pośpiechu torebkę klientki. Torebka spada ze stolika z brzękiem. Rozsypują się kartki, pieniądze, lusterko.

— Najmocniej panią przepraszam — mówi Ania, zbierając drobiazgi. Nagle blednie i pozostaje już tak, półklęcząc na podłodze, z jakąś fotografią w dłoni... (...Bobuś w łóżeczku numer dziewięć... ten sam... czyżby? O, Boże, o Boże!...)

Scena mimiczna jest krótka. Dwie pary szafirowych oczu patrzą w siebie z natężeniem. Wystarczy kilka sekund, aby wykwintna dama chwyciła dziewczynę w objęcia.

Przypadek: fotografia wypadła z potraconej torebki.

I oto końcowa scena w salonie panna Edwarda: klientka płacze w uścisku z manikiurzystką. Zdumiony personel i ucieszone sensacją panie mogą podziwiać niezrozumiały, a najprawdziwszy happy-end.

Jeszcze jeden, ostatni szczebel Jakubowy. *Jadwiga Korczakowska.*

MARCINOWA

Marcinowa wstaje codziennie o 5-tej rano, ściela swoje łóżko, mówi krótki pacierz i spieszy na prymarję. O 7-ej musi już być na uncy Nabelaka u pani nauczycielki, która wychodzi przed 8-ą z domu, a Marcinowa mieszka na Radnej, więc ma szmat drogi na ulicę Nabelaka. Gdyby nie chodziła codziennie rano do kościoła, mogłaby spać godzinę dłużej.

— Ale człowiek nie żaden pogan, żeby miał żyć przez Pana Jezusa!

U pani nauczycielki Marcinowa nie ma dużo roboty. Zamiatą pokój, przyrządza śniadanie, zawija w biały papier dwie bułki z wędliną lub serem i zmywa brudne naczynia. Pani nauczycielka jest bardzo dobra. Częstojuje Marcinową kubkiem gorącej herbaty, kawałkiem chleba, zapyta o zdrowie, pośmieje się, pozartuje.

Od pani nauczycielki Marcinowa spieszy do pani mecenasowej. Z panią mecenasową to cała historia. Rozwiodła się z mężem dla młodego studenta, z 6-cio pokojowego, paradnego mieszkania przeprowadziła się na Klonową do małego pokoiku z kuchenką i stara się o zajęcie.

Marcinowej żal pani mecenasowej, chociaż nie jest taka dobra, jak pani nauczycielka. Biedactwo oczy wypłakuje, bo nie może dostać posady i student coraz rzadziej przychodzi.

— Pewnie znalazł sobie młodszą i ładniejszą! — oburza się Marcinowa. — Z chłopami to tak zawsze.

Marcinowa zna dobrze ludzi. Przecież od 10-ciu lat jest już posługaczką i chodzi po różnych gospodarstwach. Dawniej mieszkała w dużej, widnej suterenie z mężem i dwojgiem dzieci. Mąż jej był malarzem pokojowym, miał dobre zarobki i Marcinowa żyła jak u Pana Boga za piecem. Ale raz mąż spadł z rusztowania...

— Zabrali go do szpitala, a stamtąd na Bródno... — wzdycha.

Synowi niezadługo się zmarło, a córka Baśka...

Marcinowa kiwa ze smutkiem głową.

— Dałem jej edukację — mówi z goryczą — Baśka skończyła szkoły i pisała w biurze na maszynie. A potem jakiś ichnij dyrektor zakochał się w mojej córce i ożenił. I tak shardziło dziewczynisko, że nie chce mnie znać! Pewnie się wstydzi, bo jest teraz panią całą głębą, a matka nie umie czytać i pisać...

Od pani mecenasowej Marcinowa idzie na Hożę. Roboty tu jest najwięcej. Pani sama chodzi na targ i gotuje obiad, ale Marcinowa nosi węgiel i spełnia grubszą robotę, której zawsze jest dużo, bo pani z Hożej jest strasznie grymasna wedle porządków. Ale litościwa. Daje jej resztki z obiadu, trochę zupy, kilka kartofli, a w niedzielę to i kawałek mięsa. Tylko że państwo płacą jej nieregularnie.

— Moja Marcinowa — mówi pani z Hożej. — Mężowi jeszcze nie wypłacili pensji, więc i wy musicie poczekać...

Pani nauczycielce też nie płacą w porę, pani mecenasowa nie zawsze ma pieniądze, a straganiarka, u której mieszka Marcinowa, awanturuje się, jak nie dostaje na czas pieniędzy.

Zarabiam 40 zł. miesięcznie, za komorne płacę 15. Gdyby mi wszystkie państwo płacili na pierwszego, to człowiek mógłby jeszcze koniec z końcem związać — wzdycha Marcinowa.

Zeszłego roku trafiło się jej miejsce służącej do wszystkiego.

— Myślałam, że nareszcie skończą się moje utrapienia, ale pani powiedziała, że jestem za stara!

Marcinowa jest oburzona. Ona stara? Prawda, że dozorca, co jest piśmienny, tłumaczył, że skończyła na świętą Zofję 57 lat, ale jak człowiek ma siłę do pracy, to chyba wszystko jedno, ile ma lat!

Marcinowa wraca na Radną zmęczona. Krzyż ją boli od dźwigania węgla i nogi puchną, bo na tramwaj szkoda wydawać pieniądze. Chętnie położyłaby się i odpoczęła. Ale od czasu, jak zalega z komornem, straganiarka wynajmuje jej łóżko na dzień nocnemu stróżowi za 8 złotych. Porządny chłopak z tego stróża, niema co mówić! Zawsze dba, żeby nie zabrudzić pościeli i na harmonji gra ładne kawałki... Ale Marcinowej jest przykro patrzeć, jak jej trzy duże poduszki poniewierają się w dzień na kufunku, zamiast piętrzyć się na porządnie zaścielonym łóżku.

— Jak ten pies bezdomny — kiwa ze smutkiem głową, spoglądając żalonym wzrokiem na poduszki, dobrze wypchane pierzem.

Żeby udobruchać stale niezadowoloną straganiarkę, Marcinowa po powrocie do domu kotysze jej dziecko, obiera kartofle, czasem nawet uszoruje podłogę.

— Trza umieć z ludźmi żyć!

Dawnemi czasy chodziła po południu do pani z pierwszego piętra, Ale teraz Marcinowa źle widzi, więc gdzie cerowała bieliznę i ponocochy. Dostawała półtora złotego i kolację: kaszę, grubo kraszoną, kartofle ze skwarkami, albo zacierki na mleku. Nie może już reparować bielizny.

— Nie jestem ślepa, ale zawsze stare oczy to nie to, co młode...

Lecz gorsza od słabych oczów, od bolącego krzyża i spuchniętych nóg, a nawet od dzielenia się łóżkiem z nocnym stróżem, jest Baśka.

Spotkała ją raz na Tamce wystrojona, w eleganckim futrze, zadowolona, uśmiechnięta, prowadząca za rękę małego chłopczyka. Marcinowa nie wytrzymała, podeszła do córki i pociągnęła ją za rękaw.

— To twój synek, Basiu? — spytała ze wzruszeniem.

Baśka szarpnęła się, skrzywiła usta i obejrzała niespokojnie dookoła.

— Czego się matka mnie czepia? — syknęła. — Już raz powiedziałam, żeby matka dała mi święty spokój! Jak trzeba pieniędzy, to dam!

Wcisnęła jej w rękę złotówkę i czem prędzej skreśliła w boczną ulicę.

— Stałam, jak głupia, z tą złotówką w garści. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, płakać się chciało i serce bolało...

Taka złość wzięła ją na Baškę, że przekleła córkę. Ale jak w nocy pomyślała, że przecież to jej rodzone dziecko, to zaraz rano wyspowiadała się.

— Taki ciężki grzech brać na stare lata...

Baśka uczona, w modnym kapeluszu i bogatym futrze, żona pana dyrektora, a matka chodzi na posługi. To wstyd! Niepolitycznie zrobiła, podchodząc do córki na ulicy! Więc tylko czasami przejdzie się Tamką w nadziei, że spotka Baškę i wnuka...

— Przecież jej w oczy nie liżę, więc nie może się gniewać...

I wraca do domu szczęśliwa, o ile jej uda się zobaczyć Baškę i wnuczka. A złotówkę, którą dostała od córki, schowała głęboko, na dno kufierka, razem z fotografią zmarłego męża, syna i Baški, gdy szła do Pierwszej Komunji...

St. Osńska.

MARCHESINA

II.

FATALNOŚĆ.

Szalała z radości uwolniona od Austrjaków Lombardja, do Medjolanu wjechał triumfalnie król Wiktor Emanuel II-gi z cesarzem Napoleonem III. Bale, festyny, iluminacje czyniły życie podobnem do jakiegoś czarodziejskiego snu. Francuscy i piemontcy oficerowie w świetnych i barwnych mundurach rej wodzili, przyjmowani owacyjnie. Ale wszystkie splendory szły w cień, kiedy gdzieś w tłumie jawiła się żołnierska, wyniosła postać złotobrodzkiego wodza.

Jaka radość, jaka duma napęliła serce margrabiego Raimondi, powróconego z wygnania, gdy w swej białej willi nad błękitnem jeziorem powitał gościa tak dostojnego.

A gość był prosty i dobry, miał twarz pogodną, jak nigdy i oczy, pełne uśmiechów; patrzył z upodobaniem na swoją „piękną wywiadowczynię“, a markiz Giorgio dumny był ze swej córki Giuseppiny. Dom był pełen młodzieży i wesołego gwaru, śpiewu i muzyki. Życie w willi Fino było istną sielanką i czar jej usidlił serce starzejącego się żołnierza. Jakże mało zaznał chwil tak jasnych w swem ciężkiem życiu kondotjera i banity!

(Był w latach owych gościem margrabiego młody Polak, emigrant o wielkiem nazwisku. Władysław Mickiewicz i zostawił nam obrazek błękitnemi farbami malowany:

„Łatwoby tu pograć się w „dolce far niente“. Jezioro tonie w zieloności, każda polanka jest grzędą kwiatów. Miękki szmer liści kolysze i koi... Po obiedzie córki Raimondi'ego grały i śpiewały, potem zaproponowały nam (Mickiewicz bawił we Włoszech z Armandem Levy) przejażdżkę po jeziorze.

Wśród nocy gwiazdzistej i cichej pogody, wśród balsamicznego zapachu, przy księżycu, który odbijał się w gładkiej powierzchni jeziora, łódka nasza sunęła po wodzie z miarowym szmerem wiosel czarownych wiosłarek“*).

„W taką noc“ — jak mówi Szekspir — płynął Garibaldi po jeziorze, a wiosłarką była Giuseppina. Zwaan teraz przez niego: „Panią Jeziora“. Żeglarz doświadczony pouczał ją w kunszcie wiosłowania i

serce tajało mu w piersi, gdy piękne usta panienki zwały go słodko mistrzem swym: *Maestro Mio!*

Gdy towarzystwo całe lądowało u brzegu, generał pozostał ze swą wiosłarką w tyle, i ugiąwszy błyskawicznie kolano, zdołał jej szepnąć: — Och, chciałbym być Twoim na całe życie!

Czternaście lat temu, w zuchwałem poczuciu magnetycznej siły swego wzroku, inaczej przemówił do wybranej kobiety: — *Musisz być moją!*)

Cofnął się, znużony nagłem wrażeniem, że w oczach Giuseppiny, tak rozpromienionych przed chwilą, dostrzega lęk i zmieszanie. Oprzytomniał. Na gorące prośby markiza, by dom ich dłuższym pobylem zaszczycił, odpowiedział odmownie. Czuł, że powinien wyrwać się z pod czaru, odjechać natychmiast. Giuseppina milczała, smutek, wryty na jej twarzy, czynił ją jeszcze bardziej uroczą. — „Musiałem przywołać całą moją siłę moralną, całą godność męską, aby zapomnieć o tym aniele i powiedzieć sobie, że to uczucie może dla niej było tylko snem błogim, który różnica wieku czyniła niepodobnym do urzeczywistnienia“*).

Minęło kilka miesięcy. Wojna a następnie troski i rozczarowania, jako skutek intryg politycznych, otaczających prostodusznego bohatera, nie dawały mu myśleć o sprawach osobistych. Czasami jednak miłe słowo pozdrowienia od uroczej „Pani Jeziora“ i jej rodziny orzeźwiała „jak balsam“ strudzoną duszę. Odpisywał skwapliwie: — *Madonna amabilissima! Przyjaźń pani jest dla mnie najszacowniejszym skarbem... Admirował zarówno jej twarz anielską, jak „duszę prawdziwej Włoszki.*

Jakież było zdziwienie, jaki radosny przestrah, gdy w cztery miesiące po owych romantycznych oświadczeniach generał otrzymał list od bożyszczka swej duszy.

Giuseppina prosiła, aby przyjechał, wspomniła coś niejasno o nieznośnem swem położeniu w domu ojcowskim...

Nie był to list miłosny, ale Garibaldi wyczytał w nim jedno: jego

„Madonna“ wzywa go, aby przyjechał, potrzebuje jego pomocy!

Pospieszył „nie tracąc ani chwili“. Na drugi dzień z rana był już w willi Fino, przyjęty z otwartemi ramionami przez ojca, z miłym uśmiechem przez pannę.

Jakby przecuciem tknięty, nie dowierzał swemu szczęściu.

— Śliczna panienko — rzekł. — Ja jestem stary, ubogi i zazdrosny, a ty młoda, piękna i bogata!

Powtórzył jej to samo na piśmie. Wypowiadał się ze swego stosunku z Battistiną (choć pewny był, że do rozwiązania go wystarczą pieniądze).

Giuseppina powiedziała mu, że zastanowiła się nad wszystkim i nie cofa słowa. A wtedy Garibaldi w szczęśliwości bez granic poprosił Valeria, prefekta miasta Como, aby mu był oficjalnym swatem. Zniechęcony sytuacją polityczną (pokój w Villafranca zawieździł patriotów), marzył o powrocie do życia prywatnego i sądził, że należy mu się jeszcze jakaś słodycz w tem życiu.

Gdyby był przenikliwszym znawcą ludzi, bohater byłby dostrzegł w oczach swojej młodej „narzeczonej“ ten sam, głębiej tylko ukryty, lęk, jaki go uderzył, tam nad jeziorem, w noc letnią.

Giuseppina miała już w swem młodem życiu dramat miłości namiętnej, odwzajemnionej, a jednak — jak sądziła w tej chwili wątpienia — beznadziejnej.

Dlaczego Luigi Caroli, jej „in-morato“, świetny oficer kawalerji, bogaty, niezależny, zuchwały wobec opinji, przysięgał jej tyle razy miłość, a nie wystąpił dotąd z prośbą o rękę?

Gorycz przepęliła serce dziewczyny. Bolała nad swem dziwnem położeniem. Była córką nielegitymowaną, dzieckiem przybranem, jak z łaski. Związek markiza Raimondi z jej matką, damą z arystokracji, mieszkającą w Medjolanie, był nieuprawniony i tajemny. Dziewczyna chowała się przy ojcu

wraz z dziećmi z jego pierwszego
*) Władysław Mickiewicz: Pamiątniki, tom I

NAJMILSZYM PRZYJACIELEM

jest dobra książka

NAJWIĘKSZĄ OZDOBĄ KAŻDEJ BIBLIOTEKI

jest pięknie wydana książka

NAJDOSTĘPNIJSZĄ ROZRYWKĄ

jest tania książka

Dobre, piękne i tanie książki wydaje Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ“

Ostatnio ukazały się dla dorosłych:

Jadwiga Kiewnarska

Najdziwniejszy z romansów pani Sand

zł. 6.—

Dla dzieci: Felicja Kruszevska — „O bałwankach śniegowych i o świerczyńce“ — 1 zł. 20 gr. Jadwiga Korczakowska — „Trzy Miki z Ameryki“ — 2 zł. Hanna Januszevska — „O kocie co faję kurzył“ — 2 zł. 50 gr.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Lódka sunęła po jeziorze z miarowym szmerem wiosel...

małżeństwa, a markiz nie był stworzony na wychowawcę młodych dziewcząt. Dawał dziecku wiele swobody, chowając ją prawie po męsku, a nagle potrafił wystąpić w roli patriarchy i despoty, grożąc nieposłusznej wydziedziczeniem, wypędzeniem z domu. Giuseppina widziała w małżeństwie wybawienie z upokarzającej sytuacji. „Amazonka” tęskniła po kobiecemu do własnego ogniska i rodziny.

Tymczasem rodzina Carolego, uprzedzona do ekscentrycznej panny, robiła, co mogła, aby młodego człowieka odwieść od związku zgoła niestosownego. Bergameńska prowincja słynęła z surowych zasad, a dla domu miejskich patrycjuszów, wzbogaconych pracą kilku pokoleń, nie pasowało arystokratyczne, ale niesolidne środowisko willi Fino.

Matka Carolego, donna Annetta, delikatna, chora na serce, nie przeżyłaby, mówiono, samowolnego związku syna.

Tymczasem młodzi, nie myśląc o opinii starszych, tonęli w szczęściu swej młodej miłości. Widywali się często, mimo że był to rok burzy i wojny. Caroli zajechał konie, aby na chwilę zobaczyć się z Giuseppiną, bawiącą w Medjolanie, podczas gdy on stał ze swym pułkiem kwaterą w Vigeva-

no. A kiedy młoda „Amazonka” spieszyła z poselstwem do Garibaldi’ego, uśmiechała się jej myśl, że, po drodze spotka się z kochankiem.

Kiedy minał entuzjazm zwycięskich bitew pod Magentą i Solferino, czekano w willi Fino przybycia Carolego i stanowczego słowa z jego strony, lecz czekano daremnie. Siostry pytały zawsze Giuseppinę o tajemnicę jej smutku. Ojciec wiedział

o niej i nie posiadał się z gniewu. Nie pomyślał jednak o wyjaśnieniu fałszywej sytuacji biednej dziewczyny. Caroli nie przybywał, przyjechał zato On, Wódz, Bożyszcze.

Jaki balsam dla zranionej ambicji ojca, a może i córki. Afekt generała nie był tajemnicą dla nikogo. Co za oszałamiająca partja! Któż kobieta we Włoszech, a nawet w świecie całym, nie pozazdrościłaby żonie bohatera? Cztery długie miesiące opierała się młoda dziewczyna woli ojca i podszeptom dumy. Wreszcie uległa.

— Mówiono mi potem — skarżyła się w wiele lat później nieszczęśliwa kobieta, — że powinna była oprzeć się do ostatka. Czy nie za wiele wymagano od osiemnastoletniej dziewczyny, która miała wszystkich przeciwników sobie.

Namet Caroli, perony przeciw mego uczucia, pozostawił mnie w rozstrzygającej chwili samą.

(Ta głęboka uraza rozkochanego serca, które czuło się zawiedzione, pozostała aż do końca życia w psychice Giuseppiny. Nierozstrzygniętą zagadką pozostało zachowanie się Carolego, który dał później dowody, że kochał głęboko, głębiej może niż kobieta).

Marchesina Raimondi napisała list. Fatalny list. I od chwili brnęła fatalną drogą



Młoda Amazonka.

kłamstwa aż w przepaść, w nieszczęście, jakże niepotrzebnie wyzwane.

Gdyż Caroli przybiegł, jak tylko doszła go dziwna wieść o wielkim rywalu.

„Szalał z gniewu i rozpaczy, prosił, płakał, tarzał się u nóg marchesiny, która z goryczą odpowiedziała tylko jedno słowo: — Za późno!

To samo odrzekł ojciec, gdy mimo wszystko Caroli wystąpił z formalnym oświadczeniem o rękę panny.

Ale marchesina miała serce rozdarte i kiedy prefekt z Como Valerio przybył ze swej strony, jako swat Garibaldi'ego, prosiła jeszcze o czas do namysłu.

Kto wie, co by się stało, gdyż Garibaldi nie zapomniał o swych skrupułach i przy najłżejszem zniechęceniu był gotów cofnąć się, gdyby znów nie zaszedł fatalny wypadek.

Na przejażdżce koń po niósł tego niezrównanego jeźdźca, który zdobył się na brawurowy skok w obliczu swojej panny, ale za chwilę musiał z powodu nadwerżonej kostki w kolanie położyć się bezwładnie do łóżka i trzy tygodnie spędzić pod dachem margrabiego.



Siostra pytała o tajemnicę jej smutku...

Garibaldi błogosławił chorobę, gdyż dała mu zakosztować słodyczy tkliwych starań ukochanej ręki. „Najmilsza dziewczyna jawiła się u wezłowi chorego, jak anioł opiekuńczy“. Ale chory nie widział nowej rozterki i lęku w oczach tej,

którą (już uważał za narzeczoną).

Choroba generała sprowadziła do willi Fino licznych gości, nawet delegacje, dowiadujące się o zdrowie wodza. Wieść o zaręczynach rozniosła się szeroko. Podchwyciły ją gazety. Niektóre dementowały plotkę, aby później potwierdzić oficjalnie wielką sensację dnia.

Zjawił się wtedy słynny powieściopisarz i tłumacz pamiętników Garibaldi'ego, Aleksander Dumas, odwiedził chorego, złożył wizytę marchesinie, w której sztambuchu zapisał madrygał o „oczach, jak gwiazdy“

Gwiazdy zachodziły coraz częściej łzami. Dziewczyna walczyła ze sobą, niespokojna i jakby jeszcze oczekująca na coś. Kiedy dostoyny gość podniósł się z łoża i pełen radości układał z ojcem dzień ślubu,

marchesina rozchorowała się na ciężką gorączkę nerwową.

Fatalność zaciążyła nad domem, gdzie gotowało się wesele. A może to mścił się za zapomnienie zazdrośny duch Anity.

Karolina Bielańska.



Bale, festyny czyniły życie podobne do czarodziejskiego snu...

Z JAWORZA

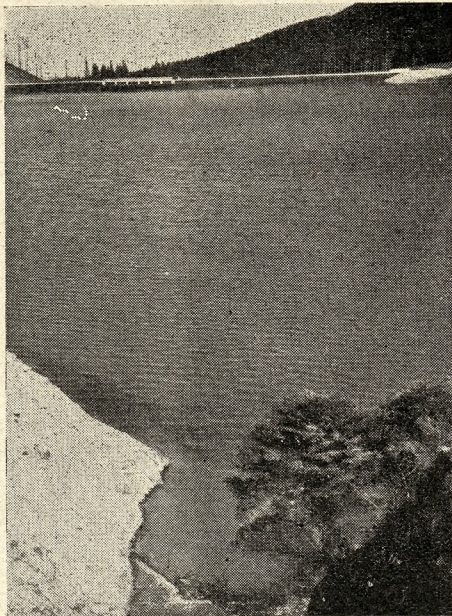
MAŁY WIEDEN.

Z Jaworza robimy częste wycieczki. Do psychoterapii należy też kino. Pacjenci sanatorjum widzą najnowsze filmy. Pokusa jest wielka, ale nie mam odwagi pojechać, dopiero kiedy doktor Czop upewnił mnie, że Bielsko nie o wiele większe od Paryża, wyruszam ucieszona, że zobaczę od kilku miesięcy niewidziany świat na płótnie. Kino stało się koniecznością dzisiejszego człowieka. Mogę nie chodzić do teatru, muszę chodzić do kina. Nietylko dlatego, że wiadomościom z gazety daje plastyczną formę, odświeża widziane rzeczy, ale też wciąż coś nowego stwarza. Stary teatr nie ma już dla mnie żadnej niespodzianki, przed kinem, jak przed każdą młodością, stoją wszystkie możliwości, jeśli nawet jest nudne, to można je okraszyć nadbudową własnego dowcipu.

Patrzę na Gretę Garbo, w tej chwili mieszkającą w Bielsku, aktorkę, która stworzyła nowy typ piękności kobiecej. Co o niej myśli starszuszka, podobny do Franciszka Józefa, jeśli wraz z bokobrodami zachował kult dawnej piękności?

Za pierwszą jazdą do kina poszły następne. Przy tej sposobności byłam w kawiarniach i magazynach „małego Wiednia“, jak nazywają Bielsko Ślązacy, mający jeszcze w pamięci czar cesarskiej stolicy.

W kawiarni orkiestra gra „Mnie nie kudo bolsze spieszyt“. Mnie nie kawo bolsze lubit“, dla każdego z nas — co kilka lat — jest to prawda. Magazyny, jak w rzeczywistości, choć na niewysoką skalę, Wiedniu, bogate, drogie, ładne. Nową klientkę wita się „küsst die Hand“, ale gdy przyjdzie po raz drugi, kupiec, dbający o interes, dobrze pamięta, że trzeba powiedzieć: „całuję rączki“. Żywiol niemiecki tu liczny i zdawna osiadły, jeden datuje się od czasów, gdy jeden z książąt cieszyńskich, po pożarze, sprowadził kolonistów, którzy zbudowali miasto o domach z podcieniami, wąskich, stromych uliczkach, niedostosowanych do dzisiejszego tempa. To też publiczność, w wieczornych godzinach spacerująca w okolicy rynku, schodzi na jezdnię. Mieszam się z tłumem i słucham, w jakim języku mówi: przeważnie po niemiecku. Wielki procent żydów



Zapora w Wapienicy.

jest też zgermanizowany. Miałam jednak sposobność obserwować lojalną postawę wobec rządu, gdy w wilgę 11-go listopada przeciągał przez miasto „Fackelzug“, śpiewano narodowe pieśni.

Polacy stanowią element urzędniczy, bardzo liczna publiczność widziałam na odczycie w męskim gimnazjum. Jest to olbrzymi gmach, zbudowany w podkowę, ukończony w 1927 roku. — Kosztował około 4 milionów — objaśnia mnie jakiś uczeń; każdy Ślązak zawsze wie, ile co kosztowało. Wewnętrzne urządzenia wspaniałe, pływalnia, sala gimnastyczna, jakiej niema w innych szkołach, aula jasna, wesola, akustyczna.

Odczyt na świetlicę dla bezrobot-



Zapora w dolinie Luizy.

nych, dzięki staraniu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, wygłosiła pani starościna z Białej, Kazimiera Alberti, znana literatka. Mówiła o Bułgarii, matce Balkanów, tak, jak dziś jedynie mówić można. Wzięła najbardziej opornego słuchacza za rękę, pokazała mu nieznaną kraj i jego ludzi.

ZAPORA W WAPIENICY.

Dnia tego niema słońca, tylko wśród ciemnych chmur jaśniejsza plama. Góry są koloru skondensowanego dymu.

Wybieramy się do Wapienicy zobaczyć zaporę, która Bielsku i Białej, dotąd cierpiącym na brak, dostarcza wody, ile zechcą. I znów zawrotne sumy.

— Miało to kosztować 4 miliony, kosztowało 14, — objaśnia szofer Krysta, który jest jednocześnie naszym przewodnikiem.

— Naturalnie znalazły się pieniądze, a u nas, w Małopolsce, nie można nic projektować, nawet na 20, nawet na 10 tysięcy! — wzdycha jeden z towarzyszy wycieczki.

Obawiam się, że mój opis zapory nie będzie ani technicznie dobry, ani plastycznie wyraźny. Więc lepiej się nie kusić o wytłumaczenie, jak „zmuszono“ bystre potoki, żeby zbiegły się w górskie jeziorko. Cementowa tama zagrażdza mu dalszą drogę, woda idzie do filtrów, a ponieważ miejsce to jest o 100 m. wyżej położone od Bielska, więc łatwo jej dojść do celu. To dzieje się pod ziemią, rzecz bardzo ważna i doniosła, nazewnątrz zaś widzimy rzecz piękną. „Normalny przelew“, przekraczający naznaczone granice, zlatuje po ukośnym spadku przezroczytymi

warstwami, na kraju obrzezanymi grubą koroną szybszego prądu. Trochę to wygląda, jakby tapicer na olbrzymich oknach układał olbrzymie firanki. Na wiosnę normalny przelew stanie się nie-normalny, z a p o r a w Wapienicy sztuczna polską Niagarą, której tylko brak reflektorów elektrycznych, zamieniających bezbarwny płyn w kolorze eliksiry.

— Pan Prezydent był na uroczystym otwarciu „szpery“ — mówi dalej cicerone, — kilka miesięcy temu. Pracowały firmy bielskie, katowickie i drezdeń-

skie. W całym kraju niema tak wielkiej zapory.

— Wszystko na Śląsku, jakiego niema w całym kraju! Zapora w Wapienicy, wiadukt w Głębcu...

— I drogi! — huknął inny małopolanin. — Jakie u nas szosy! A tu stół, sukno bilardowe...

Śląsk jest bogaty, sam łoży na swe wydatki, przytem wojewoda Grażyński, rządzący, jak książątko piastowskie, rządzi dobrze i mądrze.

Góry stały się teraz sine, ciemno sine. Gdyby pojechać dalej, w głąb, tą drogą, która, choć leśna, jest jak stół, czy sukno bilardowe?

— Niestety, dalej nie można, proszę pani. To jest prywatna własność, prowadzi do myśliwskiego dworu Sułkowskich.

Historyczna ta rodzina „władca” Bielskiem i jest zupełnie ziemczona od czasów Marji Teresy, choć potem jeden z jej członków zginął w Egipcie za Polskę i Napoleona. W śródmieściu posiada wielki, z blankami i wieżami zamek, stary i okazały, dziś w przeważnej części wynajmowany, jako prywatne mieszkanie. Na dole znajdują się sklepy.

— Od jakiego czasu to własność Sułkowskich?

— Proszę czytać „7 groszy”. Tam jest wszystko, jak to książę Sułkowski walczył z Klimczokiem, wielkim rabuśnikiem. On bronił się na górze.

— Nie obronił się na Kimczoku? Przecież szczyt ten ma 1119 metrów..

Pan Krvsta zbyt często stawia wykrzyknik na początku zdania, tym razem jednak trafnie:

— Niestety! — zawołał. — Chodziło o kobietę. Ta dolina nazywała się Luisenthal...

Chyba kupię „7 groszy”, bo historia bajeczna zawsze wydawała mi się najbardziej zajmującą.

W POLSCE — U PANI STAROSCINY.

— Ja jestem Ślązak, tu jest Śląsk. a w Białej—Polska—mówią mieszkańcy Jaworza.

Bielsko i Biała, produkujące te same wyroby tekstylne, mniej więcej tej samej wielkości, razem liczące 50 tys. mieszkańców, są oddzielone od siebie pod względem administracyjnym, a także materjalnym, rzeczką Białką. Przed wiekami dała im podobną nazwę, sama zaś wzięła ją od kolonistów, którzy w



Ignacy Witkiewicz:
Portret p. Kazimierzy Alberti.

jej wodach bielili płótno. Most łączy dwa bliskie brzegi, po środku jego jest punkt neutralny, na nim bezpiecznie stanąć może żebrak: nie dosięgnie go poliejant ani z Bielska ani z Białej.

Pani Kazimiera Alberti zabrała mnie na całą niedzielę do siebie; jak pensjonarka, opuszczająca internat, cieszyłam się, że z sanatorjalnego reżimu przejdę do prywatnego mieszkania, gdzie wszystko wolno.

Najlepiej poznaje się człowieka na jego tle, rada więc byłam zobaczyć literatkę, jako panią domu i panią starościnę. Jestem z wielkiem uznaniem dla każdej kobiety, umiejacej łączyć pracę zawodową, czy artystyczną z dobrze zorganizowanym gospodarstwem. To się czuje odrazu, przy obiedzie, a nawet przy oglądaniu pokoi. W pierwszej chwili miałam wrażenie, że w tych ścianach, bardzo nowocześnie pomyslanych, są tylko książki, obrazy, kwiaty i ceramika, słabość dla

Alberti. Ale wkrótce zobaczyłam, że poza estetyczną ramą jest wygoda, miejsce do pracy i swobodnego oddechu. Układ mebli nie hamuje życia, lecz je ułatwia.

Siadamy na gościnnej kanapie, gdzie nieraz całymi tygodniami spali literaci i artyści: pani Marusia Kasprowiczowa, pani Hanna Nałkowska, Ignacy Witkiewicz, którego zresztą dotąd pełno, całe ściany zawieszono są portretami małżonków, przetransponowanych na różnych ludzi. Witkacy umie zrobić ze starosty bielskiego Maharadzę z Białej, z literatki kokainistkę, Chinę, stylizuje ją na swe cyfry i litery, każąc przeżywać jeszcze na tej ziemi przeróżne inkarnacje.

Pytam panią Kazimierę o jej rolę społeczną — służy bliźnim swym talentem, pomyslowością, dowcipem. Liczne podróże dają tematy do odczytów, pisze tekst do kabaretu, aby zasilić „gwiazdkę”, urządza rewję mód na cel dobroczynny, manekinami są panie z towarzystwa, a ponieważ panie te są dotąd bogate, modele z Paryża defilują na rzecz najuboższych.

— Czy literatura „czysta”, o ile istnieje jeszcze ten przeżytek, nie cierpi na użytkowaniu jej do celów praktycznych?

— Wcale nie, obszerna powieść ukaże się w lutym, „Ghetto Potępienie”, to był obraz środowiska żydowskiego z małego miasteczka, nowa praca ma dać obraz większego miasteczka, życia starszych, tych, co odchodzą i najmłodszych, którzy przychodzą.

Za moich szkolnych lat był zwyczaj, że pensjonarkę, wychodzącą w niedzielę, brało się na popołudniowe przedstawienie do „Rozmaitości”, oczywiście sztuka musiała być odpowiednia dla młodego wieku.

Dzisiaj czasy się zmieniły, wszyscy śpieszą do kina zobaczyć „Komendę serc”. Idziemy same — pan starosta przygotowuje wybory samorządowe nawet w niedzielę — rozmiane i rozbawione, wracamy późno, mam tylko czas wybrać reprodukcję portretu pani starościny, portretu, który wydaje mi się najodpowiedniejszy do tego artykułu. „Typ B — rodzaj charakterystyczny, jednak bez cienia karykatury” brzmi regulamin firmy portretowej „S. I. Witkiewicz”.



Gmach szkolny w Bielsku.

Aura Wyleżyńska.

ŚWIĘTA PASTERKA

Siedemdziesiąt pięć lat temu Lourdes było cichą miejsciną ze starym, omszałym zamkiem, z jeziorem i z potokiem, szumiącym w dół po skałach, zagrzebaną w kotlinie Pirenejów. Któż ten uroczy, ale nikomu nieznanym zakątek wyniósł do godności miejsca świętego, odwiedzanego rok rocznie przez pielgrzymki z całego świata? Bernadetta Soubirous, córka młynarza i młynarki, jak w bajce. Rodzice jej byli biedni, tak biedni, że nie mogli opłacać dzierżawy zagrody, należącej do młyna. Pozwolono im schronić się w lochu dawnego więzienia, niczem w grocie betleemskiej. Tu na zimnych kamieniach rozkwita w ukryciu mistyczny kwiatusek górski — Bernadetta. Drobna i wątła, cierpi od dzieciństwa na astmę. Niekiedy rodzice posyłają ją do Bartrés, do jej mamki. Pozatem dziewczynka, podobnie jak jej rówieśnice z Lourdes, pasie owce w cieniu dębów i kasztanów. Jak przed wiekami Joanna z Domrémy, wieńcząca posąg Matki Boskiej pękami polnych kwiatów, tak mała pasterka wznosi z kamieni zebranych na łące małe kapliczki na cześć Przenajświętszej Dziewicy, które wywraca jej ulubiony baranek.

Mała Bernadetta ma lat czternaście. Jedenastego lutego 1858 roku lodowate zimno panuje w Pirenejach. W lochu więziennym, gdzie gnieździ się rodzina biedaków, brak drzewa na opał. Bernadetta i jej siostra Marja Antonina mówią, że pójdą nazbierać suchych gałęzi. Matka waha się, czy im pozwolić. Bernadetta jest tak wątła! Po uśilnych prośbach dziecka ulega. Dziewczynka wychodzi, otulona w biały połatany burnusik, kupiony przed kościołem u tandeciarza.



Statua Bernadetty w Lasku Bulońskim w Paryżu, dłota znakomitej francuskiej rzeźbiarki, René Davoine.

Towarzyszy jej młodsza siostrzyczka i rówieśnica z sąsiedztwa. Słychać jeszcze stuk ich sabotów po bruku ulicy Petits-Fossés. Już znikły za węglem, schodząc w kierunku potoku.

Okolo południa pewna stara kobieta spotyka je koło skały Massabielle, obladowane chróstem.

— Dokąd idziecie, dzieci, na taki mróz?

— Po drzewo.

Zgoła inaczej wyglądała okolica Lourdes, niż dzisiaj. Trzeba było przejść wśród kanał, odprowadzający wodę do młyna. Nawprost grotty dwie dziewczynki zdejmują obuwie. Bernadetta waha się.

— Pomóście mi narzucać kamieni do wody!

Ale tamte śmieją się z niej.

— To mi delikacik, rób tak, jak my.

Przeszły potok wśród i oddaliły się zgięte pod naręczami chróstu.

I oto Bernadetta, z jedną nogą bosą, drugą jeszcze obutą, staje olśniona niezmiernym zjawiskiem. W zarośniętej krzakami wnęce opoki ponad grotą, czyżże to oddech porusza gałązki głogu? Wszystkie drzewa naokół stoją nieruchomo. Wizji towarzyszy lekki szmer i łagodny blask, stopniowo rozjaśniający ciemną niszę. Tak to ona! Dziewica pełna łask, której piękność niebiańska gasi urodę cór Ziemi, podobnie jak słońce zaćmiewa płomień świec.

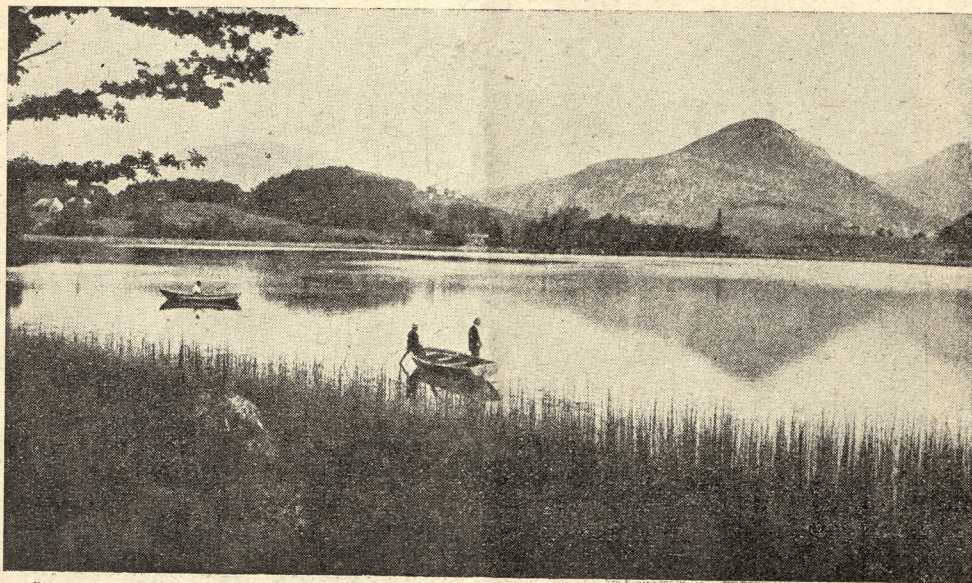
Bernadetta drży, chciałaby krzyknąć, ale przez zaciśnięte gardło żaden dźwięk nie przechodzi. Chce przeżegnać się, ale zdrętwiała ręka niezdolna jest podnieść się do czoła. Jej towarzyszki już są daleko i nikt nie widzi małej pastreczki klęczącej w ekstazie, z uśmiechem zachwytu na ustach, wpatrzonych w postać Niepokalanej Dziewicy, która wyciąga do niej dłoń.

W dwa tygodnie później, dwudziestego piątego lutego, z pod rąk Bernadetty trysnęło cudowne źródło.

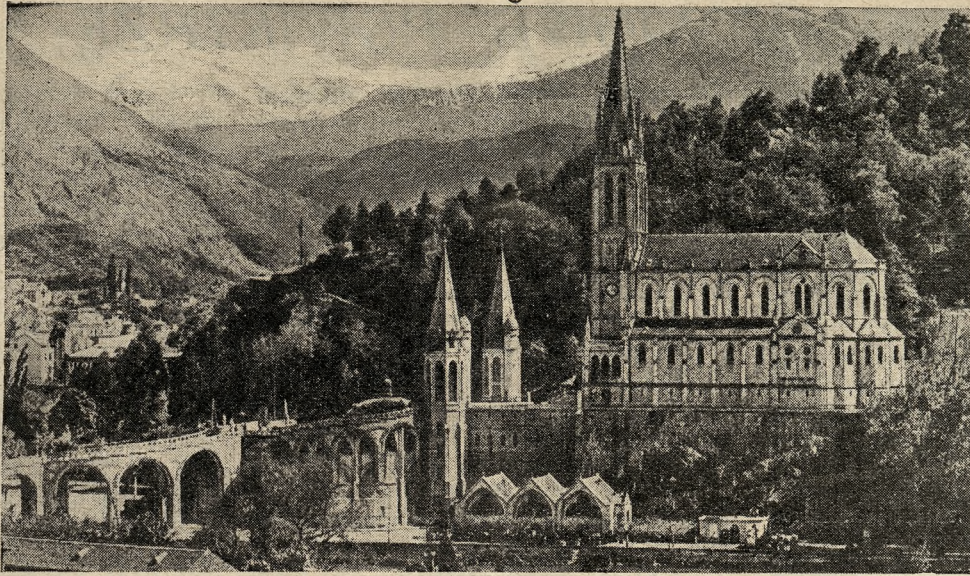
Zjawisko zapytało ją:

— Czy będziesz przychodzić do grotty przez piętnaście dni?

Bernadetta przychodziła codziennie. Naprózno chciano ją zatrzy-



Jezioro w okolicach Lourdes.



Bazylika w Lourdes.

mać. Wszyscy: rodzice, siostry zakonne, ksiądz proboszcz, byli przeciw niej.

— Czy ty się nie wstydzisz całego miasta? Pewno ci się coś przywidziało i tylko nadarmo podajesz rodziców na ludzkie języki.

Ale Bernadetta jest nieugięta.

— Muszę iść.

Wybrała się przed świtem ze swoją chrestną matką. Ale na nie się zdają wszystkie wybiegi. Z początku setki, potem tysiące ludzi spędza noc przy grocie, pod sklepieniem zimowego nieba, usianego gwiazdami. Ale ona nie widzi tłumów, nie chce ich widzieć. Niesiona wichrem wewnętrznym, mknie po skałach pędem błyskawicy. Czekają na nią rzesze prostaczków, pasterzy, wiejskich kumoszek. Są także lekarze, wojskowi, komisarz rządowy. Cała armja naukowców, zmobilizowana przeciw tej małej dziewczeczce.

I cóż się dzieje? Najbardziej przyziemni świadkowie nie znajdują słów dla wyrażenia tej niezziemskiej piękności, która przemieniała popospolitą twarz Bernadetty.

„Nie można było patrzeć bez łez na jej twarzączkę. Czy była smutna, czy się uśmiechała, — nie była to już ta sama Bernadetta: chyba aniołowie z nieba tak wyglądają!” A przez tłum szedł pogwar:

— Teraz, teraz, ona *widzi!*

Pod palcami dziewczynki uśmiechniętej, to znów płaczącej, modlącej się, całującej ziemię, trysnęło cudowne źródło.

Chemicy nie znaleźli w wodzie z Lourdes żadnych osobliwych składników leczniczych. Ale z krańców globu wędrują kalecy, nieuleczalni, grzesznicy, trawieni chorobami duszy i chorobami ciała i doznają łaski uzdrowienia.

Dotknięta promieniem niebiańskiego zjawiska, Bernadetta usuwa się w cień. Jedynem jej pragnie-

niem było pozostać w Lourdes. Okazało się to niemożliwością. Wszędzie, gdziekolwiek się ukaże, oblegają ją tłumy ciekawych. I oto ta góralka pirenejska, nierozumiejąca życia poza swoim krajem o dzikim, romantycznym pięknie, zmuszona jest go opuścić. Droga świętości jest dla niej drogą wygnania. Kiedy poraz ostatni padnie, łkając, na kolana przed grota, trudno jest ją oderwać od miejsca, w którym doznała cudu i łaski.

W klasztorze w Nevers, ukryta pod zakonnym welonem, jest najskromniejszą z sióstr, spełniającą najniższe posługi; najczęściej pielęgnuje chorych, lub sama ze słody-

czą i cierpliwością anielską znosi własną chorobę.

Jedna z sióstr zakonnych po powrocie z pielgrzymki do Lourdes, opowiada jej o wspaniałych procesjach, o cudownych uzdrowieniach, których była świadkiem przed Grota.

— Niestety! ty tego wszystkiego nie widzisz siostrze, — zakończyła ze współczuciem.

— Nie żałuj mnie, siostrze, — odpowiedziała z prostotą Bernadetta, — to, co ja widziałam, piękniejsze jest ponad wszystkie cuda ziemi.

Dnia 8 grudnia roku zeszłego bazylika watykańska napelniła się niezliczonymi tłumami wiernych, pragnących wziąć udział w uroczystej kanonizacji św. Marji Bernadetty Soubirous, zwanej inaczej Bernadettą z Lourdes. Uroczystość św. Bernadetty ustanowiona została na rocznicę jej śmierci, dzień 10 kwietnia.

Francja bogata jest w święte pasterki i dziewczynki. Przed wiekami święta Genowefa, patronka Paryża, później Joanna d'Arc, wreszcie św. Marja Bernadetta.

Kilka lat temu byłam w Lourdes. Szukałam śladów świętej pasterki, wśród górskiego krajobrazu, który wykarmił jej mistyczną duszyczkę, i monumentalnej architektury kościelnej, która pierścieniem murów zamknęła miejsce cudu. To, co stworzyła natura, jest niezmiernie piękne, porywa, uskrzydla, godzi z życiem, a raczej ponad nie wynosi.

To, co zbudowali ludzie, jest wspaniałe, potężne i przytłaczające. Tylko Grota Objawienia pozostała mniej więcej taką, jaką była za czasów Bernadetty. Drobną niszą w skale, cała czarna od sadzy palących się w niej ustawicznie świec ofiarnych. Któż wie, może od płomieni serc gorejących wiarą?

Old Lady.

Nr. 2. — 45



Święta Bernadetta Soubirous.

„MAHONIOWE” POWIETRZE

Przychodzi czasem na normalnego człowieka potrzeba popelnienia szaleństwa — za wszelką cenę. Tym podświadomym odruchem wytłumaczyć chyba mogę jedynie moją gwałtowną chęć wyjazdu na Boże Narodzenie do Zakopanego. Jak człowiek szalony zatraciłam poczucie niebezpieczeństwa. Nic dziwnego! Przy kiosku kwiatowym na dworcu głównym miały na mnie oczekiwać wspaniałe męskie plecy, celem torowania drogi do pociągu.

Niebezpieczeństwo czyhało jednak u progu. Ani kawałeczka tragarza przed dworcem, ani kawałeczka w hali wewnętrznej. Zanim z pomocą ludzi dobrej woli dobrnęłam do kiosku kwiatowego, zbawcze plecy rozplynęły się w zwartym tłumie, a megafon ogłosił, że pociąg, odchodzący o godz. 23 min. 50, podstawiony został na dziesiąty tor.

I teraz zaczęły się homeryckie boje. Tor najeżony był gęstwiną nart, jak podtrojański majdan lasem włóczy, albo raclawickie pole kosami. Niektórzy z zapaśników szarżowali niemi na tłum, szturmujący do mrocznej ściany wagonów. Co chwila z głuchem przekleństwem ktoś walił się na nieuprzątniętą kupę śniegu, podcinając nogi następnym. Szczęśliwcy, którym udało się wdrzeć do wagonu, wciągali kompanów przez okna.

I tu odżyły mi przed oczami sceny z historycznego roku 1920. Pamiętam, jakby to było w tej chwili. Dwóch krzepkich ordynansów wciąż zażywnego generała przez okno do przedziału pierwszej klasy. Generał utknął na mosiężnej rampie w najgrubszym miejscu swej postaci. Ordynansi sapią, generał stęka, pas rzemienny skrzypi, rampa trzeszczy. Miałam ochotę założyć się z kimś: przejdzie, czy nie przejdzie. Ale zanim znalazłam partnera do zakładu, stało się tak, jak we fraszce Kochanowskiego: „Doktór nie puścił, ale drzwi puściły”. Mosiężna poręcz wygięła się jak piórko, hop! siup! i pan generał czerwony, jak rak, ale żywy i cały, znalazł się w przedziale.

Historja się powtarza z małymi warjantami. Przez te trzynaście lat zdemokratyzowaliśmy się do tego stopnia, że nietylko niższe szarże, ale i pospolici cywile kroczą śmiało drogą generalską. Ja miałam jednak pod tym względem pewne skrupuły. Demokracja — demokracja, ale dwóch ordynansów, to nie byle co. Nie znalazłszy miejsca w drugiej klasie, zatrzymałam się melancholijnie przed zamkniętymi drzwiami pierwszej. Na drzwiach kartka z napisem: „Jedno miejsce zarezerwowane dla senatora R.” Miejsce w przedziale było sześć, kandyda-

tów do siedzenia spora garstka. Rozwinęliśmy akcję w tempie przyspieszonym. Ktoś z pod ziemi wykopał konduktora. Zaiękniony, oszołomiony człowieczyzna wzdragał się otworzyć.

— To miejsce zarezerwowane, ja będę ponosił odpowiedzialność.

Czwarte stanowcze czasem budzą w człowieku błyski jasnowidzenia. Przypomniałam sobie nagle, co jedna z moich koleżanek po piórze wypisuje zawsze o braku poczucia odpowiedzialności u kobiet.

— Proszę otworzyć — powiedziałam stanowczo. — Znam senatora R. i ja zarezerwuję dla niego miejsce.

— Skoro pani dobrodziejka tak łaskawa... (Przyjaciele mili, czy ja naprawdę wyglądam na „dobrodziejkę“?) Chciałam się z zacnym funkcjonariuszem kolejowym trochę posprzeczać o ten epitet, ale machnęłam ręką. Wszakże zaufania jego nie zawiodłam. Broniłam senatorskiego fotela własną pierśią i pledem. Waleczność moja została nagrodzona. Pociąg ruszył, senator się nie zjawił. Miałam ochotę zaśpiewać mu jak w „Dziadach“.

„Senator w łasce, w łasce, w łasce“.

Przecież dzięki niemu siedzieliśmy do samego Zakopanego.

Ale już koło Skierniewic zaczęło nas gryźć sumienie. Mieliśmy wszyscy bilety drugiej klasy, siedzieliśmy w pierwszej. Czy nam każą dopłacić i ile? To był główny temat, około którego obracały się „nocne rodaków rozmowy“. Okazało się nazajutrz, że temat był zgoła nieaktualny. Konduktor zjawił się dopiero gdzieś koło Chabówki i miał taką minę, jakby nas wszystkich przepraszał, że nie może nam zapewnić wygodniejszych miejsc. Biedaczysko, ile musiał się nasłuchać po drodze! Stwierdziłam przy tej okazji, żeśmy się przez te trzynaście lat niepodległości trochę ucivilizowali. Bo w Roku Pańskim 1920 była o taką samą sprawę gruba awantura...

Przyjechaliśmy do Zakopanego tylko z dwugodzinnym opóźnieniem. Bardzo małem wobec tego, że byli tacy, co jechali z Warszawy do Zakopanego całą dołą. Pierwszą rzeczą, która rzuciła mi się w oczy w zimowej stolicy Polski, była obfitość sanek. Podobno w Zakopanem furmani obecnie blisko tysiąc fiaków. Że jakoś niezawsze idzie w parze z ilością, miałam możność przekonać się tego samego dnia. Jakież dwie panie, ufające w uczciwość góralską, zostały na sankach przez dłuższą chwilę ręczne pakunki i torebki. Dopiero, gdy rzeczy ich zniesiono do pensjonatu, zauważyły brak pieniędzy i kosz-

towności. Zamek w walizce był naruszony. Woźnica zdążył się ulotnić, śpieszył się bardzo, bo miał rzekomo jechać po doktora. Ale go odnaleziono na drugi dzień. Okazało się, że po żadnego doktora nie jeździł, natomiast zdążył sobie kupić nowe buty.

Cywilizujemy się. Trzynaście lat temu możeby się to nie zdarzyło.

Zdarzało się jednak i dawniej, tylko w nieco odmiennej formie. O jednym podobnym fakcie opowiadał mi mój ojciec, który znał Zakopane z czasów, kiedy jeszcze jeździło się do niego furką z Krakowa, mieszkało się w góralskich chatkach z okratowanymi od zbójników oknami, a przez potok na Krupówkach przechodziło po nieociosanym smrekowym pniu. Były to czasy Sabały, Chafubińskiego i księdza Stolarczyka. Otóż pewnej niedzieli ksiądz Stolarczyk po kazaniu w starym drewnianym kościele taką wypalił do swych parafjan orację.

— Przisła se jedna pani do domu ze spacyru. A ze desczyk padał, to se rozstawiła parasol na ganecku, żeby wysechl. Ano piknie niebardzo! Postawiła z wieciora, wychodzi na ganecek rano — nima parasola. Ktości wzion. A ja wam przykazuję, bracia i siostry kochane, żeby się ten parasol jutro na tem samym miejscu znalazł. Bo to wstyd, żeby złodzieje byli między góralami.

I nazajutrz parasol stał sobie skromnie na ganecku. Ale to było z pięćdziesiąt lat temu...

Pierwsze słowa, jakie usłyszałam na Krupówkach w dzień przyjazdu do Zakopanego, brzmiały:

— Czy ty czujesz to mahoniowe powietrze?

Te słowa dostatecznie kwalifikują rasowy charakter świątecznej turystyki zakopiańskiej. Ruszyła się semicka finansjera miast i miasteczek małopolskich i spadła na Zakopane, jak lawina. Dawniej ta sfera trzymała się wyłącznie Krupówek. Obecnie przywdziała stroje narciarskie i kużyka na Kalatówki, do Strążysk, na Olczę. Po sześciu, po ośmiu takich szabesnarciarzy, uczeptionych na linkach do sanek, każe się ciągnąć jednemu konikowi do Kuźnic. Draby silne jak konie, szkapina idzie pod pianą.

— A co robi Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami? — zapytał mnie pewien cudzoziemiec, który po raz pierwszy przyjechał do Zakopanego.

Pośród tej publiczności często słychać mowę niemiecką. Ci, którzy się nią posługują, dalecy są jednak od typu nordyckiego. Są to żydzi z Bielska, z Katowic, ze Śląska. Obywatele polscy, wierni niemiec-

kim tradycjom. Mało pojętni kandydaci na uczniów Hitlera.

Sport narciarski rozwinął się w ostatnich kilku latach z szybkością, która nie wróży trwałości. Jest rzeczą pewną, że większość tych zapaleńców, uklepujących nartami wszystkie drogi Zakopanego, po dokładnym połamaniu nart i własnych kości, z całego zamiłowania do sportu zachowa jedynie strój, rzeczywiście wygodny, lekki, ciepły i nadający się doskonale do pieszych wycieczek. Tymczasem jednak wszystkie zbocza kłębią się od płątanych rąk, nóg, desek, szalików i rękawic, bezańskie czapki wędrują do potoków, a nad tem całym rojowiskiem unoszą się dzikie okrzyki:—Z toru! — którym odpowiadają z dołu niezbyt fachowe repliki nowicjuszów:

— Zaraz, zaraz, tylko się ustawie.
„Ustawienie“ kończy się zwykle masowem „podstawieniem“ nóg, ku uciechu gapiącej się gawiedzi.

Ma Zakopane jednak i inne uciechy o charakterze bardziej urbanistycznym. Przedewszystkiem dancingi. W Morskim Oku, u Trzaski, w Jaszczurówce, wszędzie ten sam

jazz-band i te same tłumy, ugniatające się na ciasto w nieprawdopodobnym zaduchu. Jest rzeczą dla mnie zupełnie niezrozumiałą, dlaczego w tych lokalach nie wprowadzono dotychczas prawidłowej wentylacji. Skoro Zakopane jest uzdrowiskiem i pobiera za pobyt dość wysoką opłatę klimatyczną, to powinno zapewnić swoim gościom higieniczne warunki zabawy w lokalach rozrywkowych. Zakład, który, jak Morskie Oko, pobiera podczas popołudniowego dancingu dwa złote i groszy czterdzieści za filiżankę czarnej kawy, może się chyba zdobyć na to, żeby za tę cenę dać chociaż odrobinę tego „mahoniowego“ powietrza, które można łykać dowolnie tuż za progiem.

A możeby wprowadzić nowość: dancing na przewiewnych werandach? Przecież narciarze tańczą i tak w grubych swetrach i ciężkich butach, cuchnących w najlepszym razie dziegiem i wędzonką, a mieszanina strojów wieczorowych i sportowych na dancingu wygląda co najmniej trywialnie...

Stefania Podhorska-Okolów.



Stefania Koszarska-Olechowska: „Portret pani Kwietoniowej, konsulowej gen. czesko-słowackiej w Montrealu w Kanadzie“.

WYSTAWY MALAREK

Bardzo często się zdarza, że artysta od malarstwa przechodzi do grafiki. Marja Obrębska, młoda malar-



Marja Obrębska: „Wiosna“ monotypia.

ka, była uczennica Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, postąpiła odwrotnie. Zaczęła od grafiki, potem przerzuciła się do malarstwa. W kawiarni Ipsu urządziła w okresie świątecznym wystawę swoich rysunków, akwarel i monotypii; odznaczających się subtelnym kolorytem, dużą świeżością i naiwnym sentymentem. Jej krajobrazy, szkicowane jakby dziecinną ręką, mają dużo wdzięku w bezpośrednim podejściu do natury. Rysunki, szczególnie portrety dzieci, świadczą o skłonności do wydobycia ekspresji z ogólnej sylwety.

Całość wystawy jest dowodem sumiennego wysiłku młodej artyst-

ki w celu wyzyskania i pogłębienia własnych możliwości twórczych.

W jednym z prywatnych salonów sztuki wystawiła kolekcję portretów i kwiatów p. Stefania Koszarska-Olechowska. Zrazu uczennica Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, później studjowała malarstwo w Paryżu.

Jako żona konsula polskiego w Montrealu, w Kan-

adzie, przywiozła stamtąd kilka prac, z których jedną reprodujemy. Portrety pani Koszarskiej-Olechowskiej odznaczają się podobieństwem i starannością w wykończeniu szczegółów.

S. P. O.



Marja Obrębska: „Dziewczynka“ (rys.).

Dr. J. Świtalskiej.

Kursy Racjonalnej Kosmetyki i Masażu

kształcą na zawodowe kosmetyczki, uprawiają do otwarcia gabinetu kosm. tegoż. Ilość słuchaczek ograniczona. Początek ku su w styczniu

Informacje: Aleje Ujazdowskie 37, tel. 8-92-77

DO NASZYCH CZYTELNICZEK!

Pragnąc odpowiedzieć wszystkim rozrastającym się potrzebom i zagadnieniom życiowym kobiety polskiej, a jednocześnie mając na uwadze jej trudne warunki materialne, postanowiliśmy z początkiem roku 1934 powiększyć rozmiar „Bluszczu” o osiem stron tekstu, nie podnosząc prenumeraty.

W każdym numerze „Bluszczu” Czytelniczki otrzymają bezpłatny dodatek, poświęcony różnym dziedzinom życia kobiecego. A mianowicie:

1) dwa razy na miesiąc będziemy dodawać osiem stron *mód i robót z arkuszem wzorów i tablicą krojów*;

2) raz na miesiąc dodatek *Wychowanie i szkolenie*, poświęcony wychowaniu młodzieży w okresie szkolnym;

3) raz na miesiąc dodatek, poświęcony pielęgnacji zdrowia, racjonalnemu odżywianiu, higienie i kosmetyce p. t. *Nasz lekarz*;

4) raz na miesiąc dodatek, poświęcony *wychowaniu fizycznemu, gimnastyce i sportom*.

5) raz na miesiąc dodatek *turystyczny*, zawierający nie tylko wrażenia z podróży i wycieczek, ale i informacje i wskazówki, dokąd jechać na odpoczynek, na kurację, na sporty letnie i zimowe i t. p.

Wszystkie te działy prowadzone będą przez siły fachowe.

NIESPODZIANKI DLA PRENUMERATOREK „BLUSZCZU”

Na rok 1934 obmyśliliśmy dla naszych Czytelniczek wyjątkowo atrakcyjne premje. Wobec wzmożonego ruchu turystycznego i sportowego w okresie zimowym postanowiliśmy naszym Czytelniczkom ułatwić wzięcie udziału w szeregu wycieczek zimowych, organizowanych przez Wydział Turystyczny Tow. Wydawniczego „Bluszcza” a mianowicie:

MIEDZY PRENUMERATOROKAMI, KTÓRE WNIOŚĄ ROCZNĄ PRENUMERATĘ „BLUSZCZU” DO DN. 20 STYCZNIA, BĘDZIE ROZŁOSOWANA JEDNA BEZPŁATNA 10-DNIOWA WYCIECZKA DO ZAKOPANEGO NA SŁOWIAŃSKIE MISTRZOSTWA NARCIARSKIE W DNIACH OD 1 DO 12 LUTEGO. — BEZPŁATNY PRZEJAZD POCIĄGIEM KOMBINOWANYM III KLASY DO ZAKOPANEGO I ZPOWROTEM, 10 DNI POMIESZCZENIA I UTRZYMANIA W PENSJONACIE, OPAŁ I ŚWIATŁO.

Niezależnie od tego każda prenumeratorka, wnosząca w powyższym terminie całoroczną prenumeratę „Bluszcza”, w sumie zł. 54, otrzyma CENNY UPOMINEK KSIĄŻKOWY a mianowicie: jedno z następujących pięknych dzieł, bogato ilustrowanych w pięknej oprawie:

Konopnickiej: „Pan Balcer w Brazylii”.

Chłędowskiego: „Ostatni Walezjusze”.

Kornela Makuszyńskiego: „Pieśń o ojczyźnie”.

Goetla: „Egipt”.

Weysenhoffa J.: „Puszcza” i inne.

Pozatem każda pięćdziesiąta z pomiędzy prenumeratorok, które wniosą PÓLROCZNĄ PRENUMERATĘ „BLUSZCZU” t. j. 27 zł. do dnia 15 stycznia, otrzyma do wyboru:

BEZPŁATNĄ WYCIECZKĘ WEEKENDOWĄ (SOBOTA I NIEDZIELA) DO PODWARSZAWSKICH DWORÓW Z PRZEJAZDEM, NOCLEGIEM I UTRZYMANIEM W DRUGIEJ POŁOWIE STYCZNIA I W LUTYM, ALBO WYCIECZKĘ DO ZAKOPANEGO, JAK WYŻEJ, Z CENĄ OBNIŻONĄ O 25 PROC. OD RYCZAŁTU.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT

NARCIARSTWO

Kto może jeździć na nartach?

Przystępując do sportu narciarskiego, trzeba uprzytomnić sobie, że jest to zadanie trudne i wymagające dużo siły. Narciarstwo, jakkolwiek posiada wiele podstaw teoretycznych, jest właściwie sportem najmniej obliczalnym ze wszystkich z powodu tego, że się ma do czynienia z terenem o najróżnorodniejszej plastyce, surowym i nieograniczonym; w każdym momencie czeka narciarza niespodzianka, nagły zakręt, drzewo, krzak, zmiana pochyłości, która nietylko wymaga bystrego oka, lecz również dużej przytomności umysłu, dyktującej ciału natychmiastową reakcję.

Nogi wyczuwać muszą nierówności terenu i zwiększać opór, czy kierunek nart nieraz w ciągu ułamka sekundy, kosztem najwyższego napięcia mięśni. Siła i wytrzymałość mięśni, elastyczność ścięgien, które zwłaszcza podczas padania są narażone na silne naciągnięcie, są zasadniczym warunkiem uprawiania tego przepięknego sportu. Dlatego też konieczne jest dobre przygotowanie gimnastyczne; większość osób, które, nie uprawiając innych sportów, biorą się do narciarstwa ze zwiotczalymi mięśniami i słabymi ścięgnami, w pierwszych odrazu dniach ulegają zwichnięciom, złamaniom i różnym nadwreżeniom, jakie na dłuższy czas uniemożliwiają praktykowanie narciarstwa.

Narciarstwo nie jest sportem dla osób słabego zdrowia, a przede wszystkim słabego serca, gdyż podchodzenie pod górę jest bardzo uciążliwe, a zjazd wymaga odwagi i ryzyka. Zato niestęchanie sport ten wyrabia fizycznie tych, którzy dzięki przygotowaniu przez inne sporty mogą sobie pozwalać na dłuższe eskapady.

U narciarza najsilniej pracują wszystkie stawy. Podpieranie się kijkami zmusza do pracy ręce, począwszy od palców, a skończywszy na łopatkach, o czym się łatwo przekonać zaraz w pierwszych dniach chodzenia po górach, gdyż po powrocie niemożliwie bolą wszystkie gnaty, a łóżko wydaje się brukowane kamieniami. Zjazdy zaś specjalnie naprężają mięśnie nóg, a całe ciało, poddając się nierównościom terenu, dokonywa skłonów,

skrętów i różnorodnych nasilen mięśni.

Oczywiście, na kursach narciarskich zawsze znajdzie się kilka osób zupełnie nieprzygotowanych do ćwiczeń w terenie. Stanowią one balast na wycieczce, zostając w tyle i opóźniając marsz drużyny, nierzadko dostają palpacji serca, lub doznają obrażeń ciała na najprostszych zjazdach tak, że muszą wracać saniami do domu, co w górach nie zawsze jest łatwe do skutecznienia. Takim osobom zamiast żmudnych wycieczek należy polecić treningi na małych wzgórzach, pożyteczne dla mięśni, nieszkodliwe dla serca i nie nadwężające nerwów. Narciarstwo jest nadwyzczaj zdrowe dla płuc, które przy podchodzeniu na stoki, lub chodach płaskich, pracują jak miechy, wdychając olbrzymie ilości tlenu.

Dwa tygodnie pobytu w górach na nartach daje zdrowia więcej niż miesiąc odpoczynku w lecie, a już, jeśli chodzi o gimnastykę mięśni, równa się on 6-tygodniowej intensywnej zaprawie, prowadzonej w mieście.

Z punktu widzenia kosmetycznego zasadniczą rolę odgrywa tu wzmożony przyływ krwi do skóry, wywołany wysiłkiem, oraz naświetlanie promieniami słonecznymi, no i fakt, że odpoczywa się prawie absolutnie od kosmetyków. Oczywiście z małym wyjątkiem: kremu ochronnego. Wszystkie inne środki upiększające są równie niepraktyczne i nieestetyczne, jak i zbyt ciężkie, ponieważ w zetknięciu z ostrem powietrzem twarz nabiera barw naturalnych.

Narciarstwo należy do bogatszych dziedzin sportu i niesposób jest podać w jednym artykule wszystkich wskazówek praktycznych, o których wiedzieć musi każdy początkujący narciarz. Wchodzi tu w skład kwestje sprzętu (kostjum i narty), technika smarowania, nawiasem mówiąc, bardzo ważna, gimnastyka narciarska, ćwiczenia na stokach i treningi w terenie, a także higiena (picie, oddychanie, sen, odżywianie) i t. p.

Mając do czynienia z tak obszernym materiałem, trzeba wszystkie te tematy ujmować w pewnym skrócie i odpowiedniej kolejności; reszta wiedzy w tej dziedzinie zdobywa się przez samą praktykę.

Zacznijmy dziś od sprzętu.

Kostjum narciarski.

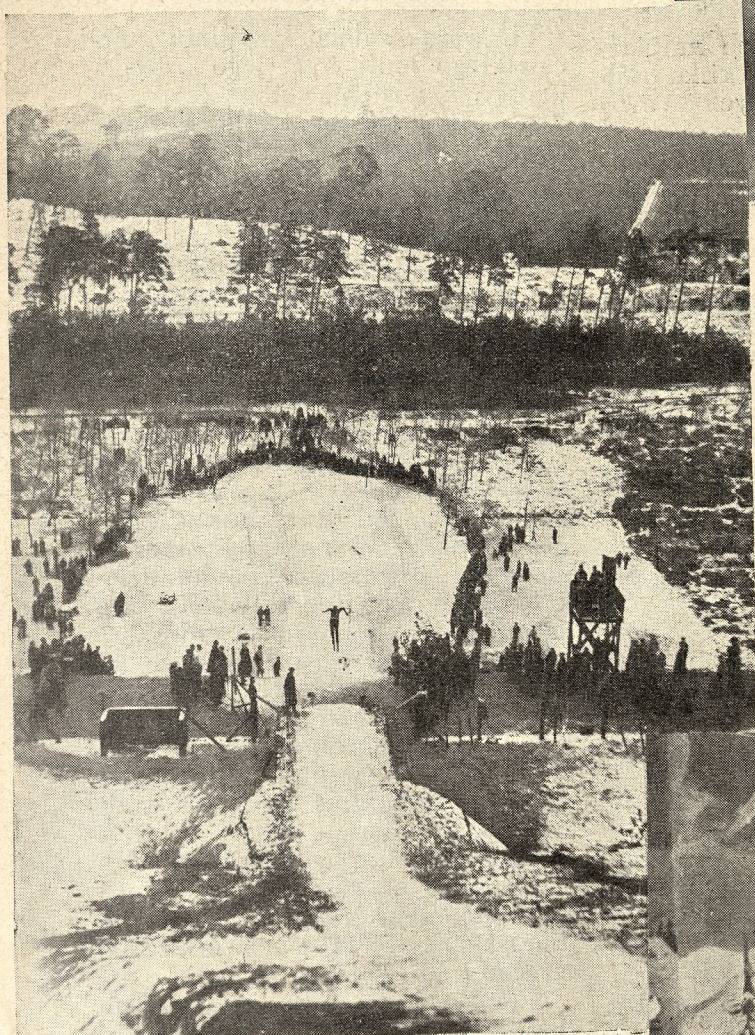
Pierwszą zaletą kostjumu narciarskiego musi być jego „wygodność”, a następnie idzie jego „ładność”. Pod spodem najlepiej nosić komplet jaegerowskiej bielizny: koszula z rękawami i męskie kalessony. Wszelkie pasy, paski i podwiązki są wysoce niepraktyczne, jak również pończochy. Skarpetek najlepiej mieć trzy pary: 1-ą bawełnianą nakłada się bezpośrednio na stopy, wysmarowane wazeliną, następnie wciąga się spodnie, później zaś skarpetki najgrubsze, które należy wywinąć na but, a dopiero na wierzch nakłada się skarpetki wełniane cieńsze, które po wywinieciu pójda pod spód. Buty muszą mieć nosy kwadratowe, skórę nieprzemakalną, obcas szerszy do dołu i język miechowy. Buty powinny być za duże o 1/2 numeru co najmniej. (Strach, jak się jeżą z przerażenia włosy pięknej kobiety, dumnej ze swych lilipucich stóp!). Spodnie należy mieć tak skrojone, aby dawały swobodę jazdy w postaci kucznej i nie za szerokie przy kostkach, co utrudnia mijanie się nóg, gdy zbyt wiele materiału płącze się koło stóp. Tak modne obecnie sute bufki są wybitnie niepraktyczne. Najwygodniejszy będzie krój norweski, t. j. zwężany od dołu.

Niezbędne natomiast są dwie skośne kryte kieszenie z przodu, gdyż narciarz musi nosić ze sobą smar do podchodzenia, chusteczkę, oraz kilka niezbędnych drobiazgów, jak np. scyzoryk i t. d. Panie lubią mieć przy sobie puderniczkę i wazelinę do ust na dni wietrzne. Zapięcia przy kieszeniach bywają na guziki lub błyskawiczne. Spodnie ściąga się solidnym paskiem z zasuwaną klamrą.

Góra stroju klasyczna składa się z męskiej flanelowej koszuli, ściągniętej u dołu gumą, oraz wiatrówki, która okazuje się częścią ubrania bezkonkurencyjną. Trzeba mieć również sweter bez rękawów. Niektóre panie noszą krótkie kurteczki na dwa rzędy z szerokimi klapami, zgrabne i szykowne, lecz niepraktyczne, gdyż przepuszczają wiatr mimo flanelowej podszewki, wznoszą się przy gwałtownych ruchach i upadku tak, że niejednokrotnie śnieg i wiatr dostają się między spodnie i kurtkę, to zaś jest bardzo nieprzyjemne i grozi przeziębieniem. Obecnie, z tego względu nosi

się nieco dłuższe kurteczki, jako praktyczniejsze. Materiał musi być ciepły, ale nie zbyt gruby, możliwie nie przyjmujący kurzu i śniegu. Dobrze jest mieć zapasowe koszulki wełniane i gruby sweter z rękawami, gdyż nieraz wiatr daje się niemiłosiernie we znaki.

Nie należy nakładać na siebie dużo rzeczy, lecz wiatrówka i sweter bez rękawów



przydają się na chłodne dni przy zjazdach, jakkolwiek przy podchodzeniu trzeba je zdejmować i zatykać za pasek. Również grube powinny być rękawice narciarki, wełniane lub brezentowe na flaneli, czy bez; wówczas nakłada się je na wełniane; wszystkie zaś muszą być z jednym palcem, gdyż w górach ręce ziębną bardzo. Głowę zdobią dowolne berety lub czapeczki, może być i norweska czapeczka z daszkiem, lecz na słońce wszystko jest za ciepłe i tem samem zbytczne, zato na mróz niezastąpiona jest wełniana kominiarka, zachodząca na uszy. Jazda w samych swetrach jest o tyle niewskazana, że wełna łatwo nasiąka wilgocią, podczas gdy do flaneli, czy impregnowanej wiatrówki płóciennej śnieg mokry nie przylega.

Kolory najładniejsze dla całości są brązowy i gra-



matowy, dla wykończenia zaś pomarańczowy, żółty, czerwony i niebieski, gdyż żywe te barwy szczególnie ładnie odbijają się od śnieżnej bieli. Trzeba wziąć pod uwagę i to, że twarz nabiera w ruchu mocnych rumieńców. Pięknie wy-

Na nartach w lesie pod Warszawą. (Fot. Poddębski)

Na skoczni.

Sztuczny teren do jazdy na nartach w jednym z dużych domów towarowych zagranicą.



gląda całość, jeśli czapka, szalik, wykończenie rękawiczek i skarpetek są jednej barwy. Obecnie zamiast paska, modnie często używają kolorowych szalików, co jest bardzo ładne.

Narty. Najlepsze są z jesionowego drzewa. Należy jednak pilnie uważać przy kupnie, aby stoje narty, patrząc na jej tylny koniec, szły równoległe do osi narty, to znaczy, aby paski słojów były prostopadłe do powierzchni. Jeśli stoje idą krzywo, narta pęka przy pierwszym upadku, lub też uderzeniu o drzewo. Długość narty mierzy się przez wyciągnięcie ręki do góry: zagięty koniec narty (dizób) powinien sięgać zgięcia przegubu ręki.

Więzby zależą od ceny. Hangi i norweskie należą do najlepszych. Konieczny jest smar do podchodzenia, którym smaruje się narty pod więzłą, aby się, pod górę idąc, nie ślizgały. Jako podkładowy i do zjazdów służy „FF” lub inny zjazdowy



smar, lecz jest to raczej kwestja osobistej praktyki. Są tacy, którzy nie smarują nart wogóle. Kupując narty, trzeba uważać, aby były impregnowane (Serem) dla elastyczności i odporności na wilgoć. Deski surowe są nietrwale. Wystrzegać się desek malowanych, bardzo ciemnych, gdyż często sprzedający tuszują w ten sposób wady narty, a zwłaszcza zły kierunek słojów. Irena Paroska.

— Ach! co za nadzwyczajny skok. — Grupa widzów, obserwujących zawody na skoczni.

Grupa dziewcząt bezrobotnych na campingu Tera w stanie New-York, pozostającym pod specjalną opieką pani Franklin Roosevelt.



Dwie zapalone narciarki śpieszą na pociąg, który je dostanie do upragnionych śnieżnych stoków.



GIMNASTYKA PORANNA

Film życia kręci się bez przerwy, aktorzy muszą być ciągle w „formie”. Zwłaszcza kobiety. Bądź piękna! Oto, czego świat od nas wymaga. Wygląd zewnętrzny w (jakże wielu wypadkach decyduje o losie kobiety! Dusza, intelekt, charakter — no tak, no tak oczywiście, to bardzo pomaga, to są bardzo szacowne niewieście walory, ale na zgłębienie ich trzeba czasu, potrzeba warunków, a czasu jest wciąż coraz mniej, wszystko dziś odbywa się w jaskrawych skrótach.

Wszędzie tłok, przepelnienie, podaż przerasta popyt. Walka jest ostra, konkurencja groźna; w tym szalonym wyścigu wygrywa ta, którą zewnętrzność korzystnie wyróżni: staranne ubranie, estetyczna sylwetka, uśmiech i energiczny wyraz twarzy. Trzeba się z tem pogodzić, że wrażenia wzrokowe są najbardziej bezpośrednie i, jeśli nie docenimy ważności zewnętrznego wyglądu, nie otrzymamy wstępu tam, gdzie nasze wartości wewnętrzne mogłyby zabłysnąć. Piękność, to karta wstępu na wszelkie imprezy życiowe. Na szczęście już wszystkie kobiety o tem wiedzą, wystarczy przecież zajrzeć do salonów kosmetycznych i pracowni krawieckich, a także rzucić okiem na boiska sportowe. Wielu kobietom trzeba jednak o tem przypomnieć. „Extérieur” wasz, piękne panie, to pierwszorzędnny atut w ręce każdej z was! Niektóre tłumaczą się brakiem czasu dla poświęcania uwagi swojemu wyglądowi, co jest tylko dowodem fatalnej organizacji zajęć. Inne wystawiają sobie karygodne świadectwo lenistwa, odkładając troskę o piękność ad calendas graecas.

Niektóre z kobiet poprostu „są ponad to” zajęte „społecznościami”, kształceniem intelektu, wychowywaniem dzieci. Wiele jest takich, które rozgrzeszają się z kultury fizycznej brakiem pieniędzy. I te wszystkie opieszale, prędzej czy później staną wobec faktu przedczesnego zestarzenia i w pewnym momencie rozbijają się o własną bezsilność wskutek utraty walorów, których nie potrafiły w odpowiednim czasie docenić i zakonserwować: młodzieńczego wyglądu twarzy i smukłej sylwetki. Każda kobieta ma we krwi dość kokieteryjki, więc chodzi o to jedynie, aby urodzić swej pościwiała uwagę jak najracjonalniej i by w doskonale nie przyrodzonych warunków zewnętrznych wkładała stuprocentowy zapal. Niejednokrotnie bowiem będzie miała okazję pogratulować sobie owocnych w tym kierunku wysiłków.

Szczęściem, dzisiejsza kobieta ma wiernego, mądrego przyjaciela w postaci sportu, który dba o jej humor i blask cery, stojąc zwłaszcza pilnie na straży jej linii.

Niezależnie jednak od kursów gimnastycznych, od zimowej sportowej zaprawy, należy uprawiać ćwiczenia cielesne codziennie z rana, zaraz po wstaniu.

Jest to konieczne dla pobudzenia energii, regulacji trawienia i prawidłowego krążenia krwi, które to funkcje organizmu narażone są na szwank przez siedzący tryb życia, jaki wiemy w biurze, przy brydżu i innych zajęciach. Żaden trening sportowy nie może zastąpić porannej kultury fizycznej w jej zbawieniach dla organizmu i urody skutkach. Ciało rozruszane kilkoma minutami gimnastyki, wyszorowane ostrą rękawicą lub poprosze szczotką (która zagranicą ze względu na masaż skóry jest powszechnie stosowana) i po splókaniu ciepłą, a następnie chłodną wodą, wymasowane racjonalnie, jest na cały dzień znakomicie uodpornione, zarówno na bodźce nerwowe, jak i zmiany atmosferyczne. Praca jednostki, która rozpoczyna dzień ćwiczeniami cielesnymi, jest o wiele wydajniejsza, niż trudy osoby fizycznie zgnębionej, o zwiotczonych mięśniach i zardzewiałych stawach, które męczą się przy najdrobniejszym wysiłku, powodując niepotrzebną utratę energii i humoru. Kosmetyczne skutki takiego kwadransu dla zdrowia są powszechnie znane: krew, odświeżona głębokimi oddechami i pobudzona do energicznego krążenia gimnastyką, zaróżowia skórę i dodaje blasku oczom, a nieznośny tłuszczuk na biodrach (ach, te nasze słowiańskie talje!), oraz fałdka na brzuchu powoli zanikają (zaznaczam: powoli), ustępując miejsca zwartemu pasowi sprężystych mięśni. Rezultaty wszelkich ćwiczeń występują jednakże dopiero po upływie kilku tygodni, co warto podkreślić ku przestrodze osób niecierpliwych, dla uniknięcia przez nie zgubnych skutków zbyt forsownej gimnastyki.

Należy pamiętać o tem, że zbytek zapala w uprawianiu gimnastyki może przynieść więcej szkody, jak pożytku. Nie wolno robić za dużo ćwiczeń, ani brać zbyt szybkiego tempa, jak również zbytńio ich nasilać, do czego skłonne są zwłaszcza osoby, przejęte manją odchudzania się. Nie należy mieszać zadań gimnastyki porannej, której głównym celem jest rozruszanie organizmu po śnie oraz nadanie ciała sprężystości i wzmożenie ogólnego poczu-

cia rzeźkości, nieodzownej dla wydajnej pracy w ciągu dnia, z zadaniami gimnastyki specjalnej, czy to odtłuszczającej, leczniczo-kosmetycznej, czy też mającej na celu specjalne wyrobienie fizyczne, wchodzące bądź w zakres tańca, bądź zaprawy lub treningu sportowego. Te z pań, które mają zdrowie i większe w tym kierunku ambicje, muszą się zwrócić do stosownych placówek wychowania fizycznego, kursów gimnastycznych i odpowiedniego rodzaju zakładów, prowadzących gimnastykę specjalną. Od gimnastyki porannej natomiast możemy wymagać jedynie wyżej wymienionych rezultatów, jak również utrzymania ogólnej sprawności fizycznej ciała i pewnej „formy sportowej”, niezależnie od uprawianych w godzinach popołudniowych ćwiczeń specjalnych. Uprzytomniwszy sobie tedy te ważne punkty orjentacyjne, możemy przystąpić teraz do omówienia głównych wytycznych, według których będziemy uprawiać poranne ćwiczenia. Zasadą powinno tu być przerobienie możliwie całego ciała tak, aby zaangażować w pracy przede wszystkim te grupy mięśni, które najbardziej są narażone na zastój przy przeciętnym trybie życia dzisiejszego. Do tych należą w pierwszym rzędzie *mięśnie klatki piersiowej międzyżebrowe* i górne, pracujące minimalnie i nieprawidłowo, czy to przy biurku, czy też przy robotach ręcznych, (jak szyć i t. p.), oraz *mięśnie pleców*. Zmuszając do ruchu powyższe mięśnie, wykonywamy automatycznie ćwiczenia oddechowe, gdyż z chwilą, kiedy rozszerza się klatka piersiowa, płuca przyjmują większą ilość powietrza, natomiast przy skłonach i ściśnięciu jej wydzielają powietrze dokładniej, niż w życiu codziennym. To też najnowsze systemy gimnastyczne nie stosują na tak szeroką skalę, jak to było modne doniedawna, specjalnych ćwiczeń oddechowych, które znajdujemy w wielu podręcznikach i wskazaniach gimnastycznych.

Jako ćwiczenie oddechowe, uspokajające po forsowniejszym wysiłku, stosuje się dziś spokojnie chodzenie z kilkoma silnymi wydechami, które dźwiękowo przypominają głośne chuchanie, zaś obok tego ćwiczenia oddechowe ze wspięciem na palce i wdechami przy jednoczesnym wznoszeniu ramion do boków i krzyżowanie ich z wydechem powrotną drogą przed sobą. Natomiast zupełnie nie poleca się obecnie tradycyjnych już ćwiczeń oddechowych systemu Müllerowskiego i wielu innych, polegających na głębokim wdychaniu chłodnego powietrza przy otwartym oknie, zaraz po wstaniu.

(e. d. n.)

Dokąd Techać ?

przeгляд turystyczny i uzdrowiskowy

Biały Demon

Niezawsze był taki, jak dziś!

Miał wprawdzie te same łapy o twardej, lodowych, dławiących pazurach, ten sam dech mroźny, te same szkliste, brylantowe oczy i śnieżno-białą szatę.

Zamiast jednakże białego, bobsleighowego swetra nosił — lichy wie poco — całun.

Biały, śmiertelny całun.

— Zimowa śmierć! — mówiono.

— Martwota w przyrodzie! — pouczano w szkołach.

— Pora katarów! — szeptały babunie, spowite w długie futrzane „rotundy” i niezliczoną ilość barchanowych halek.

W długie wieczory przy naftowych lampach opowiadano sobie straszliwe historie o dyktaturze zimowego biesa. O różnych nagłych a niespodziewanych chorobach i nieszczęściach, o zapaleniach płuc i odmrożeniach, o reumatyzmie, przeziębieniach nerek, o szkodliwości mroźnego powietrza, o śmierciach w wichrze, zaspach i przereślach! — Brr! Na cztery spusty zamykano dźwierzta ogrzanych izb. Otulano

się w wełny i futra. Nosa nikt mądry za drzwi nie wystawiał. A jeśli wyrżał, przemykał się chyłkiem, jak stropiony lis.

Zły był to demon, groźny i ponury!

Siwy dziad — kostuch!

Zima — śmierć...

* * *

A dzisiaj?

Przeobraziło się do niepoznania straszliwe ongiś białe demonisko.

Znudziła mu się pogrzebowa mina i całun i barchany i bezruch w białym świecie i pełne dostojęstwa bujdy o katarach.

— Hu!... ha! — krzyknął gromko.

I zaczął szaleć.

Przypiął do nóg łyżwy i w tańcach susach śmignął lustrzaną taflą podmiejskiego stawu w wielce udatnych esach i floresach.

— Pięknie, co?

Jakaś grupka smarkatych uczniów ków ruszyła za nim. Hu, ha! — na obcasach! Jazda panie gazda, jak staw szeroki.

W domu bek. Wskórobranie. Coś tak przez pół wieku. (Martyrologja sportu!).

Demon nie stracił fantazji.

Przyodział biały sweter i pomknął chyżo saneczkowym torem na łeb na szyję, aż się zakurzyło.

— A co, źle?

Tłum gapiów przyglądał się chwilę. Bojąc się jednak mrozu, zrejetrował wkrótce do swych przegrzanych, nigdy niewietrzonych izb.

— Czekajcie! — sapnął demon. Już ja wam pokażę...

Wyszperał kędyś na mrocznej północy parę struganych desek i runął jak huragan w białe pola śnieżne.

Ten i ów spojrział skosem i pokiwawał głową.

— A to ci śmiga, jak wiatr!

Rozszumiał bór kaskadą spylonych okiści. Rozmigotały miliardami iskiei skapane w słońcu zaspę i zawieje. Roześmiał się wesoło świat — ten do niedawna martwy, nieużyty, biały, zimowy świat...

— Za mną, ludzie! Za mną! — grzmiał tajemniczo w roziskrzony doli podniebnych gór i lasów radosny zew demona. Zima to zdrowie! Zima to królestwo piękna i hartu! Świat dziwnych upojeń! Baśń czarodziejska radości i siły! — hej, w w góry! lasy! Pokażę wam zimę... No i — pokazał.

* * *

„Miljon par nart sprzedały w ostatnim sezonie wytwórnie kontyentu...”

„3.000 osób sterczało dwie godziny pod skocznią na Krokwi mimo 20-stopniowego mrozu...”

„Sezon zimowy w górskich miejscowościach bije w dwójnasób letni napływ gości...”

Rajdy, konkursy, pociągi specjalne, olbrzymie inwestycje, miljonowe tłumy na torach, skoczniach, bieżniach i stadionach całego świata...

Śnieżny szal.

* * *

A — katar, barchany i rotundy — na strychu w rupieciarni.

Zwyciężył Biały Demon!

K. S-T.

Photo-Plat.



Zima w uzdrowiskach



Nie trzeba dziś już nikogo przekonywać, że w zimie można przeprowadzać kurację uzdrowiskową z tym samym powodzeniem, co i w lecie. Niejednokrotnie nawet zima stanowi znacznie lepszą porę leczniczą, niż inne okresy roku, zwłaszcza w miejscowościach górskich, posiadających w tym czasie bodajże najlepsze warunki atmosferyczne.

Zastanówmy się raczej nad praktycznym problemem, dokąd się w tym roku wybrać i jak się najtaniej i najlepiej urządzić?

Otóż podzielmy przedewszystkiem samych kuracjuszy na dwie kategorie. Jedni chcieliby wyjechać tylko po to, by się naprawdę leczyć i tylko leczyć, inni pragną połączyć „piękne z pożytecznym“, a więc leczyć się i równocześnie używać zabaw i rozrywek



w wielkich i modnych uzdrowiskach.

Ta druga kategoria kuracjuszy zjeżdża masowo do Zakopanego i Krynicy, metropolij sportów zimowych i „białego karnawału“, mniejszą natomiast frekwencją cieszą się inne źródła i uzdrowiska, jak Rabka, Truskawiec, Szczawnica, Żegiestów, Jaremcze i kilka innych, prowadzących sezon zimowy, miejscowości górskich.

Pobyt w Zakopanem można sobie urządzić niedrogo, wybierając pensjonat skromniejszy, zwłaszcza nie w samym centrum uzdrowiska. Już w cenie 6 — 7 zł. dziennie można się doskonale ulokować na Bystrem, Skibówkach lub Kasprusiu.

Krynica jest nieco droższa, choć i tu nietrudno znaleźć niezły pensjonat w cenie 7 zł. dziennie.

Niektóre zdrojowiska, jak Żegiestów, wprowadziły ryczałtowe opłaty za kurację i pobyt, po cenach istotnie bardzo przystępnych.

Przy wyborze pensjonatów w większych miejscowościach pamiętać należy przedewszystkiem o tem, że nigdy nie można polegać na informacjach i poleceniach „pośredników“ pensjonatowych po dworcach kolejowych lub też dorożkarzy, lecz zawsze trzeba się zwracać do oficjalnych biur informacyjnych lub komisji zdrojowych.

Do zimowych uzdrowisk górskich prowadzą z całej Polski trzy główne szlaki kolejowe, a mianowicie:

Przez Kraków do uzdrowisk południowskich — Zakopanego, Rabki, Szczawnicy, Krynicy i Żegiestowa, oraz ze wschodnich połaci kraju do uzdrowisk śląskich.

Przez Katowice do miejscowości w Beskidach Śląskich: Wisły, Ustronia i Jaworza.

Przez Lwów na Stanisławów do: Tatarowa, Jaremcza, Worochty i Kosowa oraz na Stryj do Truskawca.

Przez Katowice do miejscowości w Beskidach Śląskich: Wisły, Ustronia i Jaworza.

Przez Lwów na Stanisławów do: Tatarowa, Jaremcza, Worochty i Kosowa oraz na Stryj do Truskawca.

Zwracamy uwagę, że w roku bieżącym zostały zniesione powrotne zniżki uzdrowiskowe, ogólna jednak taryfa kolejowa obniżona została o 25%, tak że w rezultacie wyjazd do uzdrowisk kosztuje to samo, co w roku ubiegłym bez jakichkolwiek ograniczeń co do okresu pobytu w danym uzdrowisku.

Osoby, mające zamiar wyjechać jedynie dla kuracji i kurację tę ściśle przeprowadzić, powinny wybrać się do odpowiednio urządzonych zakładów przyrodo- i wodoleczniczych, których w okolicach górskich mamy dość znaczną ilość. Mylne jest mniemanie, jakoby taka specjalna kuracja była kosztowniejsza od leczenia się na własną rękę w uzdrowiskach. Z pośród najlepszych i najtańszych lecznic górskich wymienić należy Zakład Lecznicy im d-ra Czopa w Jaworzu na Śląsku, Zakład Przyrodolecznicy d-ra Żuk-Skarszewskiego w Przystajowej koło Limanowej, Zakład d-ra Szarewskiego w Bystrej na Śląsku i Sanatorium d-ra Aleksiewicza w Iwoniczu.

Wycieczki

W Tatry Polskie i Czechosłowackie

15-DNIOWE WYCIEZKI
ZBIOROWE
BEZ PASZPORTÓW I WIZ.

Polskie Biuro Podróży „Francopol” organizuje wspólnie z Działem Turystycznym Tow. Wyd. „Bluszczy”, począwszy od 1 lutego b. r., zbiorowe wycieczki do Zakopanego i wspaniałe urządzonych, cieszących się światową sławą podtatrzańskich uzdrowisk czechosłowackich

TATRZAŃSKIEJ ŁOMNICY, SMOKOWCA
i SZCZYRBSKIEGO JEZIORA.

Uczestnicy tych ciekawych wycieczek spędzą kilka dni w Zakopanem, następnie zwiedzą autokarem, saniami i kolejką elektryczną najpiękniejsze okolice Wysokich Tatr i europejsko rozbudowane, malownicze uzdrowiska czechosłowackie.

CAŁKOWITY KOSZT WYCIEZKI 275 ZŁ.

Ceną tą objęte są koszty: przejazdu poociągami kombinowanym III kl. z Warszawy do Zakopanego i zpowrotem, pomieszczenie w pensjonatach w pokojach dwuosobowych, pełne utrzymanie (3 posiłki dziennie), opał,



światło, taksy klimatyczne w Zakopanem i Tatr. Łomnicy, przejazd sankami i przewiezienie bagażu w Zakopanem z dworca i na dworzec, graniczne legitymacje tatrzańskie, przejazdu autokarem z Zakopanego do Tatrzańkiej Łomnicy i zpowrotem, wycieczka kolejką elektryczną do Smokowca i Szczyrbskiego Jeziora, oraz roczna prenumerata luksusowego wydawnictwa polsko-czechosłowackiego „Przegląd Turystyczny i Przemysłowy”.

Za użycie pokoju jednoosobowego dopłata 1 zł. dziennie.

Ta sama wycieczka z zakwaterowaniem w luksusowych pensjonatach 1-ej kategorii w Zakopanem oraz przejazdami II-ą kl. z Warszawy do Zakopanego i zpowrotem kosztuje 320 zł.

Zgłoszenia przyjmuje Polskie Biuro Podróży „Francopol” Warszawa, Mazowiecka 9 i Dział Turystyczny Tow. Wydaw. „Bluszczy”, Warszawa, Plac Zamkowy 9.





Fot. Zwoliński.

Turystyka a koleje

Zniżki turystyczne w nowej taryfie osobowej.

Obowiązująca od 1 stycznia b. r. nowa taryfa osobowa na kolejach państwowych znacznie ogranicza dotychczasowe zniżki uzdrowskowe i turystyczne.

Zniesione zostały przede wszystkim 50-procentowe zniżki powrotne w sezonach głównych i pozasezonowe 80-procentowe zniżki z oficjalnych uzdrowisk. Ogólne obniżenie taryfy o 25 proc. ma zastosowanie tylko przy relacjach od 190 km. wwyż, uzdrowiska zatem bliżej położone od stacji wyjazdowej kuracjusza nie posiadają teraz żadnych zniżek kolejowych.

Pielgrzymka do Ziemi Świątej

Wzorem roku ubiegłego *Liga Katolicka* w Katowicach przystępuje do organizacji Pielgrzymki do Ziemi Świętej, która odbędzie się w końcu lutego i pierwszej połowie marca roku bieżącego.

Pielgrzymka ta wzbudziła duże zainteresowanie w sferach katolickich, które pamiętają wrażenia i relacje opowiadane przez uczestników zeszłorocznej pielgrzymki do Ziemi Świętej, organizowanej również przez Ligę Katolicką.

Protectorat nad Pielgrzymką objął J. Eks. Ks. Biskup W. P. *Józef Gawlina*, któ-

ry przyobiecwał również łaskawie swoje osobiste duchowne kierownictwo.

W ogólnym ruchu turystycznym zniesione zostały przewidziane dotąd taryfą zniżki dla wycieczek grupowych. Indywidualne ulgi turystyczne, do niedawna 33 i $\frac{1}{4}$ %, ostatnio zaś 25%, dla członków ośmiu towarzystw, zrzeszonych w Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, ograniczone zostały do minimum. Przysługują one obecnie jedynie członkom dwóch organizacji turystycznych i narciarskich przy wyjazdach jedynie grupowych od 10 osób wwyż w wysokości 33 i $\frac{1}{4}$ % ceny biletu według dawnej taryfy osobowej, co po potrąceniu obowiązującej dziś ogólnej zniżki taryfowej o 25% daje przy relacjach ponad 190 km. minimalną zaledwie ulgę w wysokości 8% normalnej ceny biletu.

Program pielgrzymki obejmuje szczegółowe zwiedzenie Ziemi Świętej oraz Aten i Konstantynopola, a przystępna cena ustalona na zł. 875 skłonić powinna społeczeństwo katolickie do skorzystania z tej możliwości odwiedzenia w roku świętym Jubileuszu Odkupienia największych pamiątek chrześcijańskich.

Pora roku, w której odbędzie się Pielgrzymka, wyznaczona jest w sposób najstosowniejszy, gdyż z jednej strony daje ona możliwość wzięcia udziału księżom, których obowiązki duszpasterskie nie zezwalają na nieobecność w ich parafjach w okresie świąt Wielkanocy, z drugiej zaś strony miesiąc marzec dzięki swej łagodnej i niezbyt jeszcze upalnej temperaturze nadaje się najbardziej dla pobytu Europejczyków w tych stronach.

Pora roku, w której odbędzie się Pielgrzymka, wyznaczona jest w sposób najstosowniejszy, gdyż z jednej strony daje ona możliwość wzięcia udziału księżom, których obowiązki duszpasterskie nie zezwalają na nieobecność w ich parafjach w okresie świąt Wielkanocy, z drugiej zaś strony miesiąc marzec dzięki swej łagodnej i niezbyt jeszcze upalnej temperaturze nadaje się najbardziej dla pobytu Europejczyków w tych stronach.

Witając ze wszechmiar godną uznania inicjatywę dobrze zasłużonej w swych poczynaniach Ligi Katolickiej w Katowicach, pragniemy również zaznaczyć, że stronę techniczną Pielgrzymki objęło Biuro Podróży „Francopol” w Warszawie, ul. Mazowiecka 9, które przeprowadziło pielgrzymkę w roku ubiegłym.

Dział Turystyczny

Towarzystwa Wydaw. „Bluszcz”

Wobec żywiołowego rozwoju ruchu turystycznego i letniskowego w Polsce, utworzyliśmy w bieżącym roku specjalny dział wydawnictw przewodników i ilustrowanych czasopism z zakresu turystyki, krajoznawstwa i letnisk, pod kierownictwem redakcyjnym

Dra K. SAYSSE-Tobiczyka.

Już z końcem stycznia b. r. ukaże się pierwszy numer wytwornie ilustrowanego kwartalnika polsko-czechosłowackiego p. t.

„Przegląd Turystyczny i Przemysłowy”

przynoszący w języku polskim i czeskim szereg ciekawych artykułów czołowych publicystów i działaczy polskich i czechosłowackich. W kwietniu b. r. ukażą się dwa pierwsze bogato ilustrowane przewodniki:

„Letniska i wycieczki podwarszawskie”

uniwersalny informator o uzdrowiskach, letniskach, miejscach wycieczkowych, szlakach wodnych i terenach narciarskich w woj. Warszawskim, oraz

„Letniska dworskie”

pierwszy ogólny przewodnik ilustrowany po dworach i pensjonatach wiejskich na terenie całej Polski.

Przedpłaty i zamówienia na przewodniki przyjmuje Administracja

TOW. WYD. „BLUSZCZ”,

Warszawa, Solec 87
i pl. Zamkowy 9.



Z TEATRÓW

Zalotnicy niebiescy.

Czy psychologia lotnika jest inna, niż psychologia zwykłych „dólskich“ ludzi? Niewątpliwie tak. Lotnik żyje w atmosferze ustawicznego ryzyka i hazardu, ciągle jakby na froncie, pod grozą śmierci, którą pozornie lekceważy, ale której widmo krąży nad nim bez przerwy. Przecież pierwszy lepszy nieudany korkociąg może go jak nie wtrącić w mogiłę. Tempo lotu pociąga za sobą tempo życia. Lotnik, jak „Lekkoduch“ Szaniawskiego, wnosi ze sobą wszędzie ferment, bunt, uroczę szaleństwo. Może dlatego kobiety tak ślepo kochają się w lotnikach, że w każdym z nich tkwi materiał, a przynajmniej aspiracja na bohatera, — w najgorszym razie duża doza pierwiastka awanturniczego, który jest również niezawodnym lubczykiem.

Niemal wyłącznie stroną erotyczną życia lotników zajęła się Marja Pawlikowska-Jasnorzewska w swojej sztuce „Zalotnicy niebiescy“. Dwie są osie, około których krąży dusza lotnika: lot na niebie, miłość na ziemi. Ale dzięki specjalnym inklinacjom lirycznym znakomitej poetki cała akcja koncentruje się raczej na miłości. Bohaterką sztuki jest nie lotnik, ale kobieta, z lataniem nie mająca wprawdzie nic wspólnego, ale dużo, aż za dużo z lotnikami.

Jest to nowe wydanie t. zw. „femme incomprise“: cała eskadra przechodzi przez jej ręce, dopóki nie znajdzie się jeden taki morowiec, który „wielką miłośnicę“ mocno weźmie w garść.

Ta nikła intryga jest właściwie tylko pretekstem do przedstawienia całej galerji portretów lotniczych. Portrety niewątpliwie dobrze podpatrzone, ale nie wszystkie na tyle interesujące i potrzebne, żeby się bez nich sztuka nie mogła obejść. Ciekawa rzecz: poetka - mistrzyni, która minimalną ilością słów umie wywołać niewiarogodny wprost efekt w poezji, na scenie zużywa mnóstwo zbędnych frazesów, rozwadniających i tak wątlą treść. Rozwiązanie całego psychofizjologicznego kompleksu Jastruna (chorobliwa zazdrość, dochodząca do sadyzmu, chwilowa atrofja uczuć koleżeńskich i ludzkich) nadaje się raczej do noweli w rodzaju „Zazdrość i medycyna“, niż do sztuki dramatycznej. W całej sztuce jedna jest tylko pointe'a, która „bierze“ widza swoją „rabelaisowską“ figlarnością. Coś z repertuaru Magdaleny Samozwaniec.

Oto ona. Małżonka lekarza wojskowego zdradza go z lotnikiem. Lotnik zadurzył się na serjo, chce się żenić. Trzeba powiedzieć wszystko mężowi. Jak

on przeżyje ten cios? Przypadek dopomaga kochankom. O zmroku mąż zastaje ich w czułym uścisku. Nadspodziewanie nie chce niczego widzieć. Dlaczego? Czy tak bardzo kocha żonę, że nie może się z nią rozstać, pomimo wszystko? Aha, niema głupich, on też miał swoją przyjaciółkę na boku. O żonę dbał, a jakże, troszczył się o jej zdrowie, cierpliwie znosił fochy, humory, łzy... i romanse z coraz to innym lotnikiem. Wszystko szło tak równo i składnie. Aż tu raptem — rozwód! Co gorsza, będzie teraz musiał ożenić się z przyjaciółką. To mocna dziewczyna i wie, czego chce; nie wypuści go z rąk...

Tableau! Tegośmy się nie spodziewali. Sala wybucha śmiechem. Kawał jest świetny, niestety, pierwszy i jedyny w sztuce. Bo to całe traktowanie lotniczych zalotów na serjo nie wyszło jej na zdrowie (ani sztuce, ani bohaterce).

„Zalotnicy niebiescy“ byli grani z zacięciem, ale bez głębszego przekonania. „Bowaryzm“ Gorczyńskiej w roli głównej bohaterki pachniał trochę czytelnianym romansem. Warnecki stworzył dobry typ ponurego zazdrośnika. Daczyński był interesującym inwalidą o duszy romantycznej. Brydziński — nie najlepszą odbitką dawnego, dobrego Brydzińskiego. Świerczewska trafnie uderzyła w ton sprytniej trzpiotki, damskiego pasorzyta i bawidelka, wykazując nowe możliwości swego pięknie rozwijającego się talentu.

S. P. O.



„Zalotnicy niebiescy“: Gorczyńska i Świerczewska.

Z ŻYCIA EKRANU

filmy polskie.

Co kilka tygodni ukazuje się na ekranie nowy film polski, budząc w nas za każdym razem nadzieję, że może ten będzie, nareszcie, filmem dobrym, bez zastrzeżeń. Właściwie, nadzieja ta jest niepoprawnym marzycielstwem, albowiem wiemy, że obecna organizacja — a właściwie brak organizacji — kinematografji polskiej nie jest w stanie stworzyć nic wartościowego. Poruszamy się bowiem ciągle w kręgu tych samych osób — reżyserów, „gwiazd“ operatorów, a wraz z nimi w kręgu ciągle tych samych tematów. Dopływ nowych sił do naszej kinematografji jest tak konieczny, jak dopływ świeżego powietrza do nigdy niewentylowanej sali, w której ludzie wolą się podusić, niż otworzyć drzwi, w obawie, że wraz ze świeżym powiewem, wtargną do niej inni przybysze, którzy może zechcą zająć ich miejsca.

Dlatego też w naszych filmach nie widać żadnego postępu, zamiast inicjatywy mamy rutynę, zamiast pracy, opartej na studjach — dorywczą dyletancką „fantazję“, przeplecioną czasem jakimś lepszym pomysłem — cudzym i usianą szablonowymi wadami — własnymi.

Weźmy np. „Zabawkę“. Miał to być dramat „girls“, która też może przecież być sentymentalną dziewczyną, tęskniącą do uczucia (w piosence zapewnia, że „to jej wystarcza“), i wzdragającą się przed tem, aby być tylko „zabawką“. Tymczasem

z treści filmu wynika, że to ona właśnie uwodzi, kogo się da, i po spowodowaniu śmierci jednego partnera i zrobieniu mordercy z drugiego wraca znów do kabaretu, by śpiewać swą piosenkę, która — teraz już przekonaaliśmy się o tem — jest zwykłym „nabieraniem“. Czego właściwie chciał scenarzysta, nie wiemy i, co gorsze, on sam pewnie też nie wie. Jakoś tak się samo skleilo, a któżby tam dbał o prawdę psychologiczną! Tyle scenarzysta. A teraz — reżyser (Waszyński). Początek jest właściwie znów wycinkiem z „Bandy“, czy „Cyganerji“ — Zula Pogorzelska, Stefcia Gór-ska, Tom — wszyscy grają świetnie, ale cała ta scena dancin-gowa, to przecież nie film: niekończące się rozmówki przy stoliku, aparat nieruchomy, nastawiony wciąż na jedno miejsce, żadnej perspektywy wzrokowej, ani słuchowej (ładny to dancin-g, gdzie nie widać tańczących, ani nawet nie słycać muzyki!). To, co się dzieje później, na wsi, jest już filmem, ale zupełnie prymitywnym: ani ujęcia fotograficzne, ani operowanie materiałem aktorskim nie zdradzają reżysera, który realizuje 80 proc. polskich filmów, więc chyba posiada, (a przy-

najmniej powinien posiadać jakieś zalety, dla których producenci tak go wyróżniają. A może właśnie ta masowa produkcja ujemnie wpływa na jakość filmów tego reżysera - maszyny.

Alma Kar — nareszcie jakaś nowa twarz — posiada jedną niezaprzeczoną zaletę: mówi zupełnie naturalnie. Pod odpowiednim kierunkiem pewnie dużyby się z niej dało wydobyć. Tutaj — jak to zwykle bywa w naszych filmach — sama sobie radzi, jak umie, a że umie jeszcze niewiele, więc raz wychodzi to lepiej, drugi raz gorzej. Świetna jest Zarembina w roli gospodyni, Bodo i Marr — dobrzy, Biegański niemożliwie szarżuje. Jedyna scena ujęta filmowo to płotka o Lulu i Guckim — głowa Guckiego na tle głów gości.

Lepszy od „Zabawki“ jest film p. t. „Przybłęda“ (reż. Nowina - Przybylski). Owa przybłęda jest też typowym wytworem wyobraźni scenarzystów, którzy nie dbają o to, aby swym bohaterom nadać jakieś cechy prawdopodobieństwa. Ot, żyje sobie we wsi jakaś „przybłęda“ (ona) i znajduje odpowiednik w jakimś „przybłędzie“ (on). Skąd się ta para wzięła, co to za jedni, i dlaczego dziewczyna, choć mieszka na wsi i zdaje się pochodzić z ludu (zdaje się, bo może być równie dobrze podupadłą hrabiną, albo nawet i... girlsą, gdyż ani scenarzysta, ani reżyser, ani aktorka, Ina Benita, nie pomyśleli o żadnej wyraźnej charakterystyce), nie zżyła się z gromadą i uważana jest ciągle za „przybłędę“? Dlaczego tak jest? — znów zagadka. Dość, że owa przybłęda jest wię-



Wesele huculskie z filmu „Przybłęda“.

skim „wamp'em“ — coś w rodzaju Jagusi Borynowej — to też miłość, śmierć i zemsta są głównymi motywami akcji. Mógłby to być zupełnie dobry chłopski dramat, gdy by go ujął odpowiednio. Niestety folklor, do którego reżyser czuje pociąg (reżyserował „Chama“ Orzeszkowej) jest tu falszowany i często robi wrażenie maskaradowe. Zwłaszcza język tych Huculów jest śmieszny — zupełnie „miejski“, tylko, że zamiast

kochanka, mówi się tam *kochanica* i zamiast *kocha* — *mituje*. Utrudnia to również aktorom wżycie się w postaci bohaterów z ludu; z kobiet najlepsza jest Jaga Boryta, jako zdrażona żona i mścicielka swej krzywdy, z mężczyzn — Sielański w roli wiejskiego „glup-tasa“.

Pomimo wad, film ten jest jednak sympatyczniejszy — jeżeli można tu użyć tego określenia — od innych, widzianych ostatnio, gdyż reżyser ma jakieś ambicje wyjścia poza szablony tematów szpiegowsko-dancingowych i zwraca się do materiału naprawdę filmowego (sceny ludowe, gra żywiołu); jeżeli go jeszcze nie potrafi wyzyskać w całej pełni, to w każ-

dym razie stawia sobie jakieś cele, które może kiedyś zrealizuje. W „Przybłędzie“ jest kilka scen zupełnie dobrych, naprz. wesele Huculów, scena z dzieckiem, które porwała woda; samosąd nad przybłędą można by wyreżyserować z większą siłą, szkoda, że z tej sceny nie wydobyto dynamiki, jaką zawiera. Piękne tło (Huculszczyzna), na którym rozgrywa się akcja, daje widzowi dużo przyjemności wzrokowej, choć fotografia jest tylko banalnie dobra; ani reżyser, ani operator nie umieli dać tej przyrodzie głębszego wyrazu, zespolić jej z losem ludzi, zadowolnili się tylko jej rolą „obrazkową“.

Największe zainteresowanie budzą dwa najnowsze filmy: „Wyrok życia“ (scenarzysta Morozowicz-Szczepkowskiej, reżyserja Gordona) i „Prokurator Alicja Horn“, przeróbka głośnej powieści Dołęgi-Mostowicza.

„Wyrok życia“ jest jednym z nielicznych filmów polskich, w których postawiono jakieś zagadnienie, a choć autorka, ostatecznie, nie zajęła żadnego zdecydowanego stanowiska, sam fakt, że scenarzysta nie jest przypadkowym zlepkiem sensacyjnych scen, lecz pragnie coś wyrazić — stanowi już duży plus. Znając Szczepkowską, łatwo się domyśleć, że jest to jeszcze jedno oskarżenie, rzucone mężczyźnie. Uwiedziona dziewczyna przechodzi piekło mąk, a „anonimowy“ mężczyzna idzie spokojnie dalej swoją drogą i trzeba niezwykłego zbiegu okoliczności, ażeby został zdemaskowany. Jeszcze jedno „dzieje grzechu“, za które odpowiedzialny jest tylko on, ale nikt nie myśli o tem, żeby mu tę odpowiedzialność uświadomić, ażeby go to tej odpowiedzialności pociągnąć. Sąd przysięgłych skazuje dziewczynę na śmierć z utopienie dziecka (oskarżenie w dodatku jest fałszywe) i zarówno społeczeństwo, jak skład sądu przechodzi nad tem do porządku dziennego. Dopiero inna kobieta, adwokatka, wnosi obronę dziewczyny w drugiej instancji i zyskuje uniewinnienie. Chcąc dramat skomplikować (a może... u-



Scena z filmu „Wyrok życia“ z Andrzejewską i Eichlerówną.

prościć) autorka „Sprawy Moniki“ owym anonimowym uwodzicielem robi męża adwokatkę i to właśnie jest — nie nieprawdopodobne, bo i to może się zdarzyć, ale za- nadto już „à la Szczepkowska“ — gdyż nie jedna, ale dwie wyjątkowo wartościowe kobiety zostają skrzywdzone przez tego samego mężczyznę. Wprawdzie autorka, jak na siebie, jest dla niego wyjątkowo łaska- wa, bo chociaż każe mu się postrzelić, po- zwala mu jednak żyć i nawet godzi go z żoną, ale rozwiązuje ten tylko konflikt małżeński, ale nie — problem społeczny. Co się stanie dalej z dziewczyną, która, ja- ko bohaterka procesu o dzieciobójstwo, choć uniewinniona, napewno niełatwo znaj- dzie pracę, nie mówiąc już o równowadze duchowej? Czy adwokatkę, która kocha męża, nie ostygnie z pierwszego młodzień- czego zapалу dla spraw skrzywdzonych dziewcząt? Czy dramat uwiedzionej na coś się „przydał“, czy obudził sumienie w uw-odzicielu? Na te pytania nie znajdujemy w filmie odpowiedzi; prymitywne poczucie sprawiedliwości widza nie zostaje zaspoko- jone.

Reżyser Gordon nie zawiódł pokład- nych w nim kiedyś nadziei. Film jest zro- biony kulturalnie, inteligentnie i zajmują- co. Widać to już w pierwszych scenach, wprowadzających nas na teren akcji (Kra- ków); dobra jest rozprawa sądowa z prze- bitkami scen z dziećmi (jako ilustracja do słów prokuratora i obrońcy), świetne frag- menty z dramatu uwiedzionej (ręce wska- zujące na nią, jako dzieciobójczynię).

Opowiadanie dziewczyny utrzymane jest w doskonałym rytmie, ani jedna scena nie jest przeciągnięta i prawie żadna — zby- teczna. W tej części na specjalne wyróż- nienie zasługuje zręczny układ obrazów, w których niepokazywanie twarzy uwodzi- cieľa wypada zupełnie naturalnie, choć jest celowe i rozmyślne, gdyż konieczne to jest zarówno do budowy dramatu, jak do pod- kreślenia tezy (anonimowość mężczyzny). Gordon celuje w różnych drobnych t. zw. marginesowych scenkach, w których za-

zwyczaj wypowiada się indywidualność reżysera. Świetna jest rozmowa 2 sędziów przysięgłych, plastyczne pokazanie „bojętności społeczeństwa w przydeptywanej przez setki nóg gazecie z wy- rokiem, dobre scenki w mieszkaniu dziewczyny i t. p.

Najsłabsza jest ostat- nia część filmu, rozgry- wająca się w mieszkaniu adwokatkę, gdyż tu na pierwszy plan wysuwa- ją się dialogi.

Achillesowa pięta fil- mu polskiego. Rozmów- ki te są fatalnie recyto- wane, ze sztuczną naiw- nością lub patosem, przypominającym teatr amatorski najgorszego gatunku. Obie bohater- ki, przecież tak nie- wątpliwie utalentowane (Eichlerówna i Andrzejewska), tutaj rażą tea- tralnym sposobem gry i brakiem naturalności, choć obydwom zdarzają się momenty dobre. Da- mięcki pamiętał widocz- nie, że w scenariuszu Szczepkowskiej, jako mężczyzna, nie może pod żadnym wzglę- dem być lepszym od kobiet, jest więc — gorszym. Fotografja (inż. Gniazdowski i Wywerko) bardzo dobra, jeżeli chodzi o plainair'y (Kraków, las), wnętrza — po- prawne, ale banalne. Ilustracja muzycz- na — niezła.

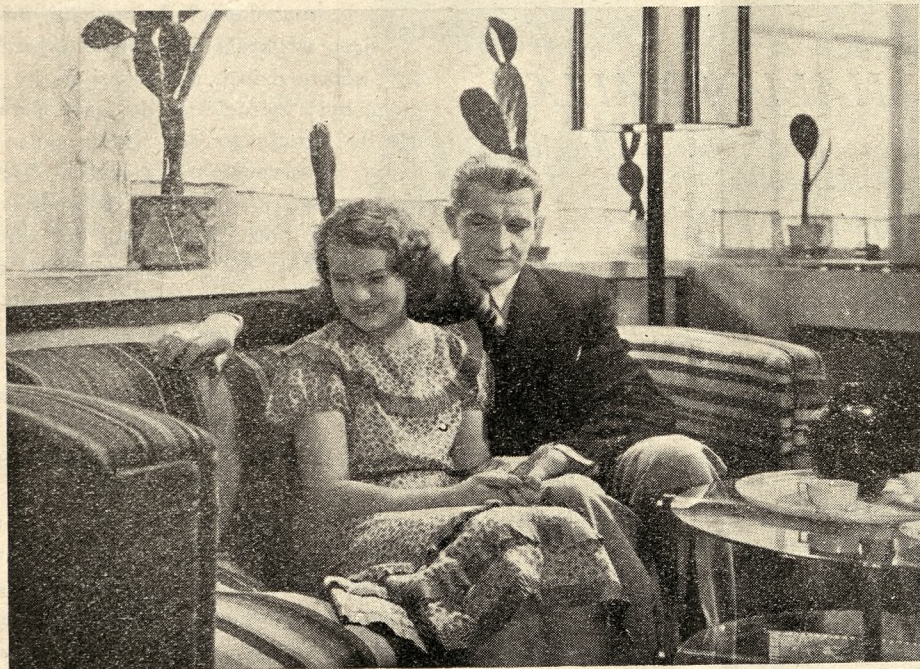
Naogół więc jest to film udany, a w każdym razie utrzymany na przyzwoitym poziomie, którego niema potrzeby się wstydić.

I nagle... spadamy o dziesięć piętér w



Alma Kar i E. Bodo w „Zabawce“.

dół, jakgdybyśmy z inteligentnego towa- rzystwa, gdzie o wszystkim mówi się w sposób kulturalny, przenieśli się do — ma- gła, wpadli w gromadę ordynarnych ku- moszek. Nie znam powieści Mostowicza, nie wiem więc, wiele w nim jest jego, a wie- le tych, którzy go przerabiali na ekran, ale wiem, że film jest dla... kucharek. O czym tu pisać? O co chodzi w scenariuszu, gdzie słynny profesor dokonywa „epokowego od- krycia“ (jakiego? — nie wiemy), robiąc do- świadczenia na porywanych i chloroformo- wanych dziewczętach, a drugi bohater, gwałciciel kobiet o mętnej przeszłości i nie- odpartym „sex-appeal“ pomaga mu w jego „pracy“ i dlatego nawet piorunujące oskarżenie prokuratora, Alicji Horn, nie może mu zaszkodzić. Jakże wymagać od aktorów tworzenia jakichś charakterów tam, gdzie wszystko jest mętne i niewia- domo, do czego właściwie zmierza. Gdyby jeszcze reżyser (Waszyński) potrafił zala- tać te wady scenariusza, ale przeciwnie — uwydatnił je jeszcze przez brak jakiegol- wiek myśli w montażu, którego właściwie niema; trudno bowiem nazwać montażem typową „siekaninę“ scen, rozgrywających się w mieszkaniu Alicji, w mieszkaniu Wł- dera i w dancingu — i tak w kółko. Raz „dia urozmaicenia“ mamy Ojców i Wa- wel (a jakże!) i wypadek w górach, zro- biony wprost bezwstydnie nieudolnie, nie mówiąc już o tem, że cały ten epizod nie ma zupełnie sensu. Nieudolność technicz- na jest tu tak rażąca, iż zdaje nam się, że oglądamy film z przed lat 20; to samo wi- dzimy w scenie rozmowy Alicji i Winkle- ra w samochodzie, gdzie nie umiano połą- czyć rozmowy ze złudzeniem ruchu —



Scena z filmu „Prokurator Alicja Horn“.

dziecko pozna, że samochód stoi, choć powinien jechać.

Jedyną dodatnią pozycją filmu jest to, że aktorzy mówią zupełnie naturalnie (co u nas jest rzadkością) i, gdyby mieli dobrego scenarzystę, a zwłaszcza — dobrego reżysera, mogłaby z nich być pociecha. Smosarska wygląda ślicznie i w innych warunkach napewno mogłaby z powodzeniem grać inne role niż dotychczas. Brodniewicz ma dobrą maskę i może być też pożądanym nabytkiem dla ekranu. Ale co z tego? Gdybyśmy nawet rozporządzali najbardziej olśniewającym „gwiazdozbiorem“, przy takich scenarzystach i takich reżyserach film nasz nigdy nie będzie stanowił pozycji dodatniej w kulturalnym i estetycznym wychowaniu mas. *Stef. H.*

Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Czarnowidztwo astrologów. — Wypadki polityczne zρέcznie wymijają przeznaczenie. — Sir Simon u Mussoliniego. — Bluff niemiecki dla zabezpieczenia tyłóv. — Składniki angielskiej mądrości politycznej. — Wywiad z ministrem Beckiem w „Excelsiorze“.

Strasliwa katastrofa w kopalni węgla w Osek (Czechosłowacja) jest ponurym wstępem do roku 1934. Wstrząsy i pożary w rejonach podziemnych mają widocznie zamiar dostosować się do przepowiedni astrologów i czarnowidzóv. Nie należy jednak wysnuwać stuprocentowych wniosków dla każdej sprawy, tak pesymistycznie „przewidzianej“ przez wróżóv. I jasnowidze mają swoją linię polityczną i oni kierują się subiektywnymi racjami. Może nawet względami — nacjonalistycznymi?

Tak zwane wypadki polityczne będą bowiem i w tym roku miały swój wykrętny bieg, zρέcznie wymijający przeznaczenie. Na chwilę zanosiło się właśnie na włoski marsz przeciw Lidze Narodów i wiele już pisało się o projektach Mussoliniego, zmierzających do reorganizacji Ligi. Tymczasem podróż Sir Simona do Italji nadała wersjom politycznym inny kierunek. Narazie najważniejsza jest przecieź sprawa jakiegokolwiek bądź porozumienia między Francją a Niemcami. Sugestje Mussoliniego odegrają tu niewątpliwie dużą rolę, ponieważ upór Niemiec czerpie z nich swoją siłę.

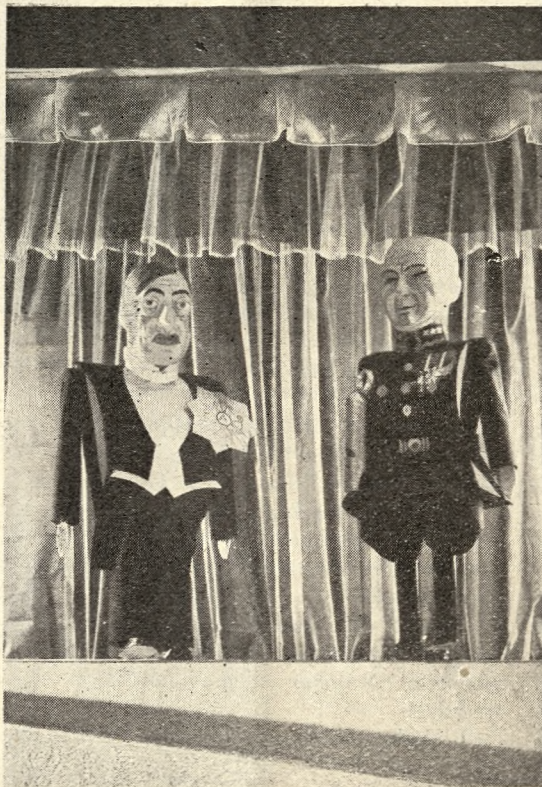
Niemcy pragnęłyby całą energję skoncentrować na sprawie rewizji traktatu wersalskiego i w pierwszym rzędzie „uporządkować“ swoje zachodnio-europejskie zagadnienie. W tym celu bluffują projektami, które zaprzętnęłyby dostatecznie wschód Europy. Takim efektownym bluffem jest projekt niemiecki o gwarancji sowiecko-polskiej w krajach bałtyckich. Zbliżenie sowiecko-polskie słusznie bowiem wydaje się Hitlerowi potężnym czynnikiem, który

swój ciężarem gatunkowym może zawazyć na wypadkach politycznych. Chodzi więc o zabezpieczenie sobie tyłóv, aby móc całym frontem stanąć nad Renem.

Sytuacja, jak widzimy, jest jasna i nikt nie wątpi, że dialog między Paryżem a Berlinem toczy się o pokój, czy wojnę. Nikt też nie wątpi, że stanowisko Anglji rozstrzygnie ten dylemat. Ale tu właśnie dużo jest niejasności, wywołanych względami z dziedziny interesóv, prestiżu politycznego, a nawet, któżby się tego po Anglji spodziewał, plemiennego sentymentu. Mądrość polityczna Anglji jest więc konglomeratem najróżnorodniejszych instynktóv, utrudniających powzięcie decyzji.

Sesja styczniowa Ligi Narodów w Genewie odbywać się zatem będzie w gorącym nastroju, a polski minister spraw za-

granicznych, jako przewodniczący tej sesji, będzie mógł raz jeszcze okazać, że „szuka pozytywnych rozwiązań tam, gdzie następcza się poważna sposobność“. Słowa te cytujemy z wywiadu z ministrem Beckiem w paryskim „Excelsiorze“. W wywiadzie tym pan minister Beck scharakteryzował polską politykę zagraniczną w roku ubiegłym, zaznaczając, że „przywiązywaliśmy specjalne znaczenie do faktu nie pozostawiania beczynnie w dziedzinie naszych specjalnych interesóv i naszych natychmiastowych możliwości“. Rezultatem tej aktywności było zbliżenie polsko-sowieckie i polepszenie się stosunkóv polsko-niemieckich. Przez takie uzdrowienie atmosfery — konkluduje minister Beck — oddano wielką przysługę politykom, którzy w stosunkach międzynarodowych pragną pracy konstruktywnej. *H. N.*



HALLO! HALLO!

Tu Szopka polityczna „Szachy Pana Marszałka“

Lwów

Kraków

Poznań

Łódź i Wilno

a potem wszystkie inne miasta Polski!

W styczniu zawitamy do was, aby mógł widzieć każdy z was, jak to Marszałek — Pan gra w Szachy.

A figur znanych wszystkim jest 52. — Oto dwie z nich, a resztę zobaczycie wkrótce. W styczniu zaczynamy nasze wielkie tournée!

Trarara, ktoś tu w Szachy nami gra!

Trarara, On przebierać klawo zna!

Trarara! skocz więc brachu póki czas

Skoroś dzisiaj na zabawę razem z nami
właz!

MÓWNICA

W sprawie „moralnego dożywiania“.

Ośmielona zaproszeniem do wypowiedzenia się w „Naszej Mównicy“ w sprawie art. p. Strzeleckiej o „dożywianiu moralnym dzieci“ — pragnę wyrazić moje zapatrywanie. Bo doprawdy choroba jest poważna, lecz lekarstwo na nią bynajmniej nie trafne, raczej paradoksalne. Przypuśćmy, że owe poradnie powstaną. Kobiety (bo oczywiście one najlepiej się nadają na pocieszycielki) zostaną zatrudnione. Pięknie! Jeszcze jedna placówka pracy wynaleziona. Wątpię jednak, czy wrażliwa dusza dziecka lub z t. zw. „zaciętych“, zechce się otworzyć przed osobą obcą, w najlepszym razie mało znaną. Czy dziecko zdaje sobie dokładnie sprawę ze swych rozterek duchowych, żeby bez dłuższych obserwacyj można mu pomóc? A jeżeli źródło ich jest w jego własnym domu? I czy pani, udzielająca wsparcia moralnego, opuszczając własne dzieci, nie narazi je, by zmuszone były zwrócić się do innej znów pani? Bo moralnego dożywiania potrzebują dzieci, opuszczone przez matki. Przez te, które muszą i te, które z własnej ochoty opuszczają dom. Najczęściej dla zarobku. By, broń Boże, nie obniżyła się skala życia. Nie kultura. Przecież nikt nie zaprzeczy, że dom i dzieci pod opieką pani mają wyższy poziom, niż przy służącej. Jak również gospodarstwo, prowadzone racjonalnie i oszczędnie, wyrówna brak zdobywania pieniędzy przez matkę poza domem.

Ale ja się rozpisałam, a chciałam tylko powiedzieć, iż powrót matek do swych domów i dzieci przyczyni się do zapobiegnięcia chorobom moralnym dzieci, a także rozkładowi rodziny. Sądzę, że tu właśnie należy dzwonić na alarm!

Marja B.

KOBIĘTA W ŚWIECIE I W DOMU

ALIMENTY DLA MĘŻA.

Pierwszy raz wśród wyroków sądowych w sprawach rozwodowych znalazł się wyrok, zasądający alimenty, płatne przez żonę na rzecz męża.

Wyrok ten został wydany w Nowym Jorku w sprawie małżonków Balkus. Małżeństwo to żyło ze sobą 16 lat, żona i mąż pracowali zawodowo, przyczem pensja męża była przeznaczona na bieżące wydatki domowe, podczas gdy pensja żony szła do banku, jako „kapitał na czarną godzinę”, złożony na imię żony. Gdy pani Balkus postanowiła rozjeść się z mężem, sąd przyznał jej rozwód, lecz równocześnie nakazał jej płacić mężowi alimenty, w wysokości równej połowie sumy, zaoszczędzonej przez lata wspólnego małżeństwa.

POŁAWIACZKI PEREL.

Dziesiątki filmów mówiły nam o istnieniu poławiaczy perel. Wiemy, ile trudności i niebezpieczeństw jest połączonych z ich zawodem. Dotąd jednak mało kto wie, że prócz poławiaczy perel istnieją również w Japonii i poławiaczki.

Poławiaczki te, kobiety w wieku od 15—50 lat, wykonują swe ciężkie zadanie szukania muszel perłowych na dnie morza w ten sposób, że zanurzają się w wodzie na przeciąg jednej minuty, zaopatrzone w prosty i nieskomplikowany aparat szklany, który zakładają na twarz.

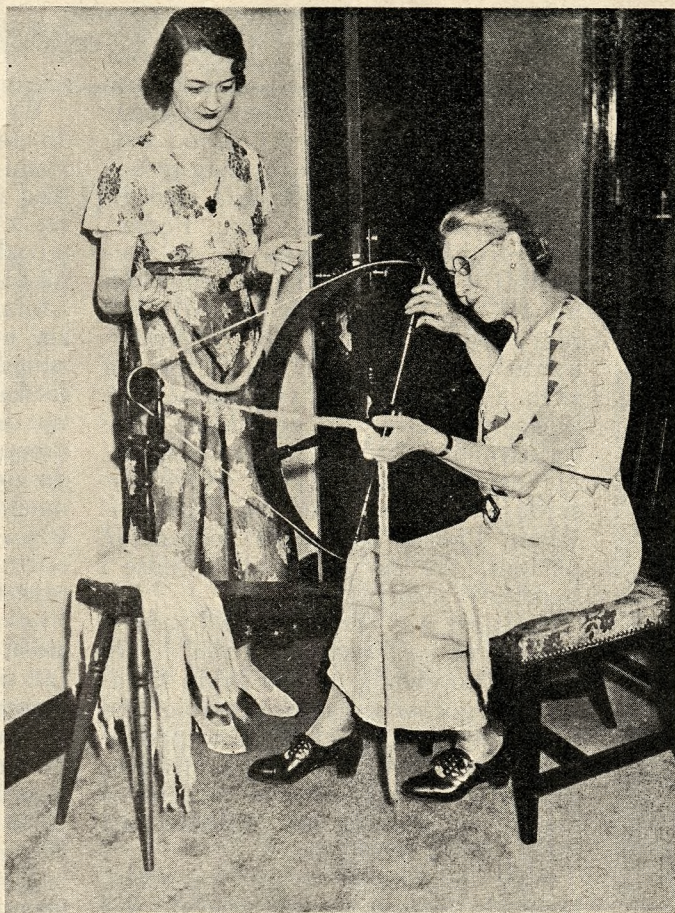
Nie należy się dziwić, że kobietom w Japonii powierza się tak trudne zadanie, gdyż w kraju tym, tak zresztą, jak i na całym świecie, kobiety są uważane za zręczniejsze od mężczyzn, dlatego też przedsiębiorcy chętniej się posługują nimi, niż mężczyznami.

ILE KOBIET PRACUJE ZAWODOWO.

Pewne pismo szwajcarskie podaje interesującą statystykę, dotyczącą pracy zawodowej kobiet. Okazuje się, że na pierwszym miejscu znajduje się Polska, posiadająca 6 milionów kobiet pracujących, co stanowi 45% ludności kobiecej. Po Polsce idzie:

Francja	42%
Finlandja	37%
Niemcy	36%
Szwajcaria	31%
Włochy	27%
Węgry	26%
Anglja	25%
Hiszpanja	9%

I jak przy tej statystyce wygląda twierdzenie że „...ręce kobiet są stworzone poto, aby je pieścić?...”.



I AMERYKA CHCE WRÓCIĆ DO KOŁOWROTKA.

Pani Mary Marlett z Roslineale przybyła do New-Yorku, specjalnie uproszona przez Tow. Sztuki Ludowej, aby wskrzesić staromodny sposób przedzenia wełny na kołowrotku.



STRAJK KOBIET AFRYKANSKICH O POSZANOWANIE ICH PRACY.

W miejscowości Asaba w Nigerji (Afryka) wybuchł strajk powszechny, obejmujący wszystkie tamtejsze kobiety.

Tło strajku było następujące: wśród tubylców istnieje podział pracy, według którego mężczyźni zajmują się handlem, a kobiety pracą na roli. Ponieważ od dłuższego czasu krowy i cielęta, będące przedmiotem sprzedaży i zarobku, a posiadane w wielkiej ilości przez mężczyzn, trawowały pola, uprawiane w pocie czoła przez kobiety, wniosły one stanowczy protest.

Wobec tego, że zażalenia nie odniosły skutku, wszystkie kobiety z kilku wiosek opuściły ogniska domowe, zabierając dzieci i sprzęty gospodarskie.

Ten energiczny strajk kobiet afrykańskich zakończył się zupełnym zwycięstwem płci pięknej, czyli zastosowaniem się mężczyzn do ich żądań. Odąd krowy i cielęta nie trawują już pól, uprawianych przez kobiety, a harmonja panuje we wszystkich rodzinach w Asaba.

WYBÓR KSIĄŻKI.

W Szwecji przeprowadzono niedawno ankietę na temat: — Co kieruje mną przy wyborze książki? — która dała rezultaty następujące:

Krytyki literackie	30%
tytuł książki	8,10%
radę przyjaciół	7,13%
propaganda przez radio	6,91%
ogłoszenia	4,90%
nazwisko autora	3%
katalog świąteczny	2,80%
radę księgarza	1,56%
okładka i wygląd zewn.	
książki	1,55%
inne powody	0,45%

JEDYNA PASTERKA LONDYNU I JEDYNA PASTERKA FRANCUSKA.

Pani William Mortimer pasie stale stado owiec na wzgórzach Parlamentu (okolica podmiejska) i uchodzi za jedyną pasterkę w okolicach Londynu. Na zdjęciu widzimy ją z kijem pasterskim w ręce, w towarzystwie wiernego psa.

Bardziej skromna jest jedyna pasterka Francji pani Wirginja Marga, wdowa po pasterzu, który przez 38 lat sprawował obowiązki pastucha w swojej gminie.

Pani Marga ma obecnie lat 65, od trzech lat pasie bydło swojej wsi ku ogólnemu zadowoleniu. Dzielna kobiecina nie chce udzielać wywiadów, ani pozować do fotografii. Nie możemy zatem podać jej podobizny.

OGRODNICTWO I HODOWLA

PĘDZENIE ROŚLIN

Konwalji, Bzów i Fiołków.

Gdy na dworze śnieg i zawierucha, bardzo miło mieć w domu kwitnący kwiatek, któryby zwiastował przybycie wiosny. Przy pewnej wprawie można otrzymać kwitnące roślinki na pewien ściśle określony dzień — np. na święto, jakieś imieniny i t. p. uroczystość.

Do jednej z łatwiejszych roślin do pędzenia należy konwalja, a to dlatego, że na zimę przygotowała sobie prawie że wykształcony kwiat. W doniczce nie potrzebuje nawet puścić korzeni, aby wystrzelić w kwiat. Do zakwitnięcia potrzebna jest jej tylko wilgoć i ciepło.

Najlepiej idzie pędzenie, jeśli mamy do tego celu specjalne skrzyneczki lub miseczki szklane, ale w ich braku, można użyć doniczek i głębokich pudełek po cygarach. Konwalja potrzebuje do zakwitnięcia 10 — 16 dni licząc od momentu ustawienia skrzyneczki w ciepłe. Kłącza potrzebują do rozwinięcia się do 25° C., natomiast mniej są wymagające co do światła. Do chwili chwili pędzenia kłącza powinny być zakopane w średnio wilgotnej ziemi, aby nie uległy zniszczeniu. Wybierając je, należy brać tylko grube, okrągło zakończone, odrzucając cienkie, śpiczaste, by nie kwitły, bo nie mają wykształconego kwiatu.

Samo sadzenie wymaga pewnej wprawy i umiejętności, bo trzeba na małej przestrzeni zmieścić stosunkowo dużo kłączy. Według normy powinno się zmieścić do doniczki o średnicy 10 ctm. przynajmniej 10 kłączy. Nie jest to wcale zadanie łatwe. Aby to skutecznie, trzeba doniczkę położyć bokiem, wsypać tam odrobinę ziemi inspektowej. Następnie bierze się dwa kłącza, ścisną je mocno z sobą i wkłada do doniczki, przysypując ziemią. Na tę warstwę kładzie się trzy nowe kłącza, potem ziemię, potem znów trzy, ziemię i dwa. Tak naładowaną doniczkę uderza się kilkukrotnie o kant stołu, aby się wszystko utrzęśło. Zaróżowione końce kłączy konwalji powinny cokolwiek wyglądać. Naładowane doniczki umieszcza się w skrzyneczkach, obtyka się je dokładnie mchem i stawia w ciepłe. Zarówno same kłącza, jak i mech należy trzy razy na dzień skrapiać ciepłą wodą. Konwalje raz pędzone nadają się do wyrzucenia.

Pędzenie bzu również nie jest trudne. W jesieni lub na początku zimy wykopuje się silne, krępe krzaki. 7 — 14 dni powinny rośliny

przeleżeć w jakiejś szopie, zabezpieczonej od mrozu, z korzeniami na wierzchu. Przez ten czas krzew jakby dojrzewa. Głównymi czynnikami przy sadzeniu jest ciepło i wilgoć, światło jest rzeczą drugorzędną. Zasadniczo do pędzenia nadają się wszystkie odmiany bzu. Pędzenie zwykle rozpoczyna się w styczniu i w odpowiednich warunkach po 4 — 5 tygodniach ukazują się pierwsze kwiaty. Przy rozpoczynaniu pędzenia w lutym okres ten skraca się do 2 i pół tygodnia. Wybierając roślinę do pędzenia, trzeba uważać, aby wybrać odpowiednie osobniki, t. j. takie, które posiadają wiele pączków kwiatowych. Pączki te można rozpoznać po tem, że są większe, grubsze i bardziej zaokrąglone.

Jeśli się nie rozporządza bzami z ogrodu (a tych często szkoda do tego celu używać), można sobie krzaki przygotować odpowiednią hodowlą w doniczkach — te w pędzeniu nawet lepiej się udają, niż bzy ogrodowe. Dają się one wcześniej pędzić i potrzebują stosunkowo mniejszych doniczek.

Aby otrzymać takie krzaczki, trzeba w jesieni przesadzać do doniczek silne, jedno — lub dwuletnie szczepy. Pędy te przycina się na 2 — 4 oczka nad ziemią. Następnie umieszcza się doniczki w ubikacji, zabezpieczonej od mrozu. Na wiosnę wynosi się doniczki i wpuszcza się po brzegi w ziemię na bardzo słonecznej grządce. Podlewa się starannie w czasie suszy i zasila płynnymi sztucznymi nawozami. W sierpniu wyjmuje się doniczki z ziemi i zasusza się krzewy, aby przyspieszyć okres spoczynku. Pieńki takie można używać kilkakrotnie do pędzenia, ale tylko co drugi rok. Przez jeden rok powinny odpoczywać na słonecznej grządce starannie pielęgnowane.

Pędzenie polega na umieszczeniu krzewów w wilgotnym powietrzu w temperaturze od 20 — 25°C. i na trzykrotnem co dzień zraszaniu ich letnią wodą.

Wiosną, gdy na każdym rogu ulicy sprzedają za kilka groszy bukieciki fiołków, to się ich nie ceni, ale zimą bardzo miło jest mieć to kwiecie, bo to przypomina wiosnę i napelnia cały dom świeżym, cudnym zapachem.

Jeśli sobie troszkę fatygi zadamy, możemy mieć całą zimę doniczkę z kwitnącymi fiołkami. Jeśli chcemy sobie to urządzić „z komfortem”, to należy sobie założyć specjalną grządke dla fiołków. Sadzimy na niej roślinki co 40 ctm. w kwadrat i utrzymujemy ją wilgotno przez lato. Jeśli nie posiadamy

grządki, wystarczy nabyć na jesieni u ogrodnika kilka silnych krzaczków.

We wrześniu wysadza się fiołki do doniczek, do lekkiej a posilnej ziemi, dając obfite drewny. Do mrozów zostawiamy doniczki na dworze, chroniąc je przed małymi przymrozkami zapomocą grubych, papierowych kapeluszy. Im lepiej zdołamy przetrzymać roślinki, t. zn. w im lepszym stanie będą się znajdować listki, tem obficiej będą fiołki kwitły. Gdy zaczną się mrozy, umieszczamy doniczki na oknie nieopalanego pokoju. Przystępując do pędzenia, przenosimy doniczkę na słoneczne okno do pokoju od 1 — 10°C. Podlewanie musi być bardzo obfite, bo do tworzenia liści i kwiatów fiołek potrzebuje dużo wody. Fiołki są bardzo wrażliwe na czystość atmosfery, która je otacza, to też nie należy zaniedbywać codziennego, przynajmniej dwugodzinnego wietrzenia, bo to rośliny bardzo wzmacnia. Zwykle po 2—3 tygodniach fiołki zakwitają, po Nowym Roku okres ten skraca się do 10 — 15 dni.

Wielką wadą fiołków jest to, że mimo najstaranniejszej pielęgnacji kwiatki prędko rozkwitają i dłużej, niż tydzień doniczka ładnie się nie prezentuje. Krzaczki, które przekwitły, wynosi się do chłodnego pomieszczenia i gdy tylko ziemia rozmarznie, wysadza się na grządki. Na drugi rok mogą być te same egzemplarze użyte do pędzenia.

Widać z powyższego, że bez wielkiego zachodu możemy mieć całą zimę świeże kwiaty w pokoju.

Marzenna Saryusz-Stokowska

KREM-PUDER

„DERNIER CRI”

UŻYWAJĄ WYTWORNE, ELEGANCKIE PANIE





DOM I GOSPODARSTWO

POTRAWY Z RUSZTU

Jeżeli chcemy stosować prawdziwie zdrowe metody pieczenia mięsa i ryb, powinniśmy postarać się o ruszt lub jakąś możliwą jego namiastkę. W wielu piecykach gazowych, nawet już i krajowego wyrobu, są nieduże ruszty, na których można wybornie przypiekać różne potrawy.

Właściwy francuski ruszt, składający się z ażurowej kraty, stawianej na podłożu z żarzących się węgli, jest przyrządem i w swoim kraju rodzinnym rzadko spotykanym. Przynajmniej w dużych miastach. A jednak smakosze francuscy twierdzą, że tylko na takich rusztach potrawy nabierają właściwego smaku, szczególnie jeżeli węgle są z grubych, suchych gałęzi winorośli „des sarments de vigne”. Poza piecykami gazowymi o specjalnych rusztach mamy jeszcze różne kratki, które można stawiać wraz z brytfanką na ociekający tłuszcz wprost na płomieniu węglowym, czy gazowym. Nie rumieni to wprawdzie ładnie, lecz rezultat otrzymujemy pożądanym, to jest mamy mięso czy rybę szybko upieczone prawie bez użycia tłuszczu.

Właściwie wynalezieniem i wykonaniem praktycznego rusztu powinien się zająć przemysł. Taki udoskonalony ruszt powinien być zbudowany na zasadzie gruntownej znajomości teorii ciepła i wartości cieplnej różnego rodzaju płomieni, a napewno może liczyć na duży zbyt od dnia pojawienia się na rynku. Powinien być niekosztowny i łatwy w użyciu, czyli dostępny najszerszym masom spożywcom.

Podstawą pieczenia różnych dań na ruszcie jest szybkie ich obustronne zrumienienie w bezpośrednim zetknięciu ze źródłem ciepła — płomieniem. Ponieważ dla uniknięcia zbyt dużego swędu ze spalonego tłuszczu podstawiamy pod ruszt brytfankę, do której ścieka tłuszcz, większość nowoczesnych rusztów, przynajmniej w gazowych piecykach, ma płomień ponad przypiekany artykułem. Mięso czy ryba, przypiekane na ruszcie, obchodzą się prawie zupełnie bez tłuszczu, gdyż nie można uważać za tłuszcz posmarowanie odrobiną oliwy lub klarowanego masła (ko-

niecznie klarowanego, aby sernik, zawarty w masle, nie przypalał się. To posmarowanie ma na celu ochronę od przywarcia do rusztu w pierwszej chwili, zanim powierzchnia danego produktu nieco okrzepnie.

Prawie każde mięso naturalne i prawie wszystkie mięsa i ryby panjerowane można piec na ruszcie. Jest to najbardziej rozpowszechniony sposób przyrządzania mięsa i ryb we Francji i Anglii.

Są tam restauracje, tak zwane grill-roomy, podające wyłącznie dania z rusztu. W domach prywatnych też spożywa się na codzień przeważnie „grillowanie” mięsa.

Przyrządzenie ich jest prędkie, bardzo niekłopotliwe i bardzo zdrowe. Dopiero po upieczeniu dodaje się do nich kawałek świeżego, surowego masła i jakąś zieloną salate. Ostatnimi laty dietetycy prowadzą formalną naganę na silnie przyrumienione tłuszcze a szczególnie na przypalone na czarno masło. Świeże masło, dodane do już upieczonego mięsa, czy ryby, nie tylko podwyższa ich smak, lecz i pożywność.

Piec na ruszcie można tylko nieduże kawałki mięsa czy ryby. Francuskie książki kucharskie ilość tę określają na 70 deka, czyli prawie trzy ćwierci kilo. Jednak na Zachodzie ludzie specjalnie lubią niedopieczone mięsiwo. Taki duży kawałek pieczony na ruszcie spali się po wierzchu, a wewnątrz pozostanie surowy. Na nasze polskie gusty lepiej jest nie piec kawałków większych, ponad 25 deka. Potrawy z rusztu soli się zawsze dopiero po upieczeniu. Nie tylko befsztyki, antrykoty, kotlety baranie i różne ryby możemy przypiekać na ruszcie. Smakosze wysoko sobie cenią grzyby prawdziwe, a szczególnie rydze z rusztu, parówki i serdelki, przypiekane na ruszcie, są o wiele smaczniejsze od przygrzewanych w wodzie. W Paryżu specjalnie są cenione wieprzowe nóżki, opiekane na ruszcie.

Przypiekanie na ruszcie i u nas się coraz bardziej rozwija, szczególnie po dużych miastach i w kuchniach restauracyjnych, dla których istnieją bardziej udoskonalone przyrządy od tych, które możemy stosować w gospodarstwach prywatnych.

Jeden artykuł spożywczy, który należy wprowadzić do codziennego użytku, nie czekając na żadne udoskonalenie rusztów, są to grzanki rumienione bez masła, z angielska zwane „toasty”. Grzanki takie są znacznie smaczniejsze i zdrowsze od zwykłego pieczywa. Szczególnie można je polecić osobom, którym użycie świeżego pieczywa jest wzbronione, a które czerstwego, jako pozbawionego smaku, nie znoszą. Do wykonywania takich grzanek istnieją różne proste przyrządki, składające się z drucianych krutek na podstawie azbestowej. Przy pewnej zręczności i wprawie w normowaniu siły ognia toasty takie można wykonać na zwykłej, czystej patelni. Ze świeżym masłem i marmoladą smakują znakomicie.

Pani Elżbieta.

PRZEPISY GOSPODARSKIE

BRUKSELKA W KOSZYKU.

Czerstwą, okrągłą, pszenną bułkę półkilową obetrzeć ostrą tarką ze skórki. Ściąć z niej wierzch. Ostrą łyżką wydrążyć środek, pozostawiając ścianki grubości centymetrowej. Posmarować wewnątrz i zewnątrz topionym masłem. Smarowanie to powtórzyć kilka razy, aby bułka się dobrze masłem przejęła, to samo zrobić ze ściętym wierzchem. Posypać bułkę tartym serem i wstawić do niezbyt gorącego pieca, aby ta foremka lekko się zrumieniła i uschła. Ser, rozpuszczając się, powinien uformować smaczną skorupkę. Pół kilo oczyszczonej ze zwiędłych listków brukselki wrzucić na osolony wrzątek i gotować prędko a krótko, aby nie straciła koloru. Po dziesięciu minutach odlać, włożyć do sosu, zrobionego z łyżki masła, łyżki maki, dwóch szklanek śmietanki lub tłustego mleka, odrobiny cukru i soli do smaku. Zagrzać wszystko razem, włożyć do foremki z bułki, przykryć pokrywką i natychmiast podawać, aby foremka nie rozmiękla.

CIASTO CZEKOLADOWE.

Ubić do białości trzy jaja całe z dziesięcioma deka cukru - pudru, dodać do tego pięć deka maki i pięć deka drobno usiekanych, słodkich migdałów. Dziesięć deka masła utrzeć na śmietaną, dodać dziesięć deka utartej na tarce waniljowej cze-

kolady. Ucierać dalej, aż się zrobi gładka masa. Zmieszać dokładnie obie masy. Piec w wysmarowanej masłem i wysypanej buleczką foremce. Piec powinien być bardzo umiarkowanie gorący. Krajać w plastry dopiero na dwadzieścia cztery godziny po upieczeniu.

GRZANKI Z KASZTANAMI I BEKONEM.

Oryginalna, łatwa do wykonania przekąska. Przygotować okrągłe lub owalne grzanki z bułki. Powinny być nieco większe niż dziesięciocentówki. Ile chcemy mieć grzanek, tyle ugotować kasztanów, obrać naprzód z grubej, zewnętrznej, następnie z cienkiej wewnętrznej skórki. Starać się zachować kasztany w całości.

Kawałek bekonu, ugotowanego w smaku na zupełnie ostudzonego, pokrajać na płatki cienkie, jak papier. W każdy platek bekonu zawinąć po kasztanie. Grzanki cienko posmarować masłem z jednej strony tylko. Kłaść smarowaną stroną na brytfannie. Na każdej grzance położyć kasztan w słoninie. Wsunąć na kilka minut do pieca, aby się grzanki od spodu przyrumieniły.

KIELBASY DOMOWE.

Trzy kilo wieprzowiny, po połowie chudej i tłustej, konieczne z młodej sztuki, pokrajać drobno ostrym nożem, sześć deka soli, deserową łyżkę utartego majeranku, czterdzieści deka cebuli, utartej na tarce, pół deka pieprzu, dwie szklanki zimnej wody, kto lubi, może dodać dwa ząbki drobno utartego czosnku, wymieszać dokładnie. Napełnić tem kiszki wieprzowe, nie napychając zbyt silnie, aby nie popękały przy smażeniu. Zwykle maszyny do siekania mięsa mają specjalną rurkę do napychania kielbas. Końce kielbas zawiązać nitką. Jeśli gdzie pod skórą jest powietrze, wypuścić je, przekłuwając igłą. Po zrobieniu należy kielbasy pomieścić w chłodnym miejscu. Przed smażeniem wrzucić kielbasy na chwilę do gorącej wody, poczem smażyć na roztopionej słoninie, lub też dusić w piwie po połowie z wodą.

ROLADA Z WIEPRZOWINY.

Półtora kilo średnio tłustej wieprzowiny pokrajać drobno, osolić, lekko popieprzyć, zmieszać z pół kilo przepuszczonej przez maszynkę wątroby wieprzowej, dodać dużą cebulę, utartą na tarce i pół szklanki tartej bułki. Przygotować pół kilo tłustej, wędzonej szynki, pokrajanej w paski, ożór wieprzowy, przekrojony wzdłuż na cztery części, kilka zielonych korniszonów, trzy jaja, ugotowane na twardo i pokrajane na ćwiartki. Farsz wieprzowy cienko rozplaszczony na stolnicy, ułożyć na nim wszystkie dodatki, zwinąć szelwnie w rolkę. Owinąć dwa razy płótnem. Końce zawiązać, całą roladę osznurować szpagatem. Gotować dwie godziny w wodzie z włoszczyzną i cebulą, pieprzem w ziarnach i listkiem. Po wyjęciu rozwinąć, znów zawinąć w to samo płótno, gdy na pół przestygnie, przycisnąć deseczką i ciężarkiem. Smak precedzić, sklarować

białkiem, dodać na każdą szklankę dwa listki białej żelatyny, zastudzić w miseczce. Można roladę, pokrajaną w plastry, polać tą rozpuszczoną galaretą na półmisku i znów wystudzić, lub też posiekaną, posypać roladę i ubrać nią wkoło. Do tego sos tatarski lub chrzan z octem.

Pani Elżbieta.

ŻĄDANIA ZWIĄZKU PAŃ DOMU

Celem pokazu aprowizacyjnego, urządnego przez Związek Pań Domu w końcu r. z. było poruszenie opinii mieszkańców stolicy i zwrócenie myśli i usiłowania do naprawienia obecnego stanu rzeczy i chaosu, jaki panuje na rynku artykułów spożywczych.

Produkcja przemysłu spożywczego i wsi jest w wielu wypadkach niedostateczna i nie zaspakaja potrzeb miast, czego dowodem jest wielki przywóz artykułów spożywczych z zagranicy, sięgający w 1932 roku 160 milionów złotych.

Producenci nie wykazują dostatecznego zainteresowania się potrzebami nawet wewnętrznego rynku.

Dostawa do miast nie jest zorganizowana przez producentów, a z drugiej strony utrudniona z powodu braku dobrych i taniach środków komunikacji, braku niskich taryf kolejowych, oraz braku wagonów-chłodni w czasie lata.

Przygotowanie i opakowanie produktów, przeznaczonych do miasta, jest niestaranne, a często niechlujne, bez uwzględnienia podziału według wartości i gatunku produktów i bez zachowania przepisów sanitarnych.

Przechowywanie produktów świeżych do czasu nabycia ich przez mieszkańców jest dowolne dla braku przechowalni, odpowiednio w tym celu zbudowanych i urządzonych.

Owoce hurtownicy przechowują na otwartych targach, przykryte brudnymi płachtami. A gdzie przechowują sprzedawcy uliczni nie tylko owoce, ale ciastwa i t.p.? Zapewne w mieszkaniach lub w brudnych piwnicach, komórkach i t. d.

Lodownie, które przechowują mięso latem i zaopatrują sklepy spożywcze, mleczarnie i domy prywatne, czerpią lód rabany z podmiejskich glinianek i sadzawek, zawierający nieczystości i chorobotwórcze zarazki. Lód taki, zamiast konserwować produkty, zakaża je.

Sprzedaż produktów świeżych, które bez przygotowania są spożywane, jak mleko, śmietana, masło, sery, pieczywo, obwarzanki, ciastka i pączki, hałwa, cukierki, owoce, wędliny i t. p., odbywa się w najgorszych warunkach higienicznych, w brudnych sklepach, na otwartych kramach, w budkach na ulicy, w koszach, stawianych na chodniku, gdzie produkty nie są zabezpieczone przed muchami i zakurzeniem.

Punkty sprzedaży coraz liczniejsze, coraz mniej odpowiadające elementarnym warunkom zdrowia. Okna wystawowe i wnętrza sklepów przy bocznych ulicach brudne, brak wody bieżącej do mycia rąk.

Sprzedawcy brudni, a często zakaźnie chorzy, nakładający produkty brudnymi rękami i temi samymi rękami przyjmujący pieniądze, które trzymają w kieszeniach swoich brudnych ubrań.

Wszystko to godzi w zdrowie rodziny, co poświadcza wzmoczenie się epidemii.

Sprzedawcy nieuczciwi coraz są liczniejsi i zuchwalsi i coraz mniej liczą się z opinią, a interesy konsumenta lekceważą. Szerzy się wprowadzanie w błąd kupującego co do gatunku towarów pochodzenia krajowego czy zagranicznego, sprzedawanie zafałszowanych produktów za prawdziwe, starych za świeże, obciążanie torebek nadmierną ilością mokrego kłajstru mieszanego z piaskiem, szczególnie przy sprzedaży drogich produktów, jak grzyby, owoce, cukier; wciskanie kamyków do grzybów; nakładanie do toreb zepsutych owoców zamiast dobrych i t. p. nadużycia są na porządku dziennym. Gdy posłać młodzież po sprawunki, to wraca z płaczem, bo dano jej fałszywą monetę, źle wydano resztę, lub t. p.

Ceny rynkowe zupełnie nieunormowane, naznaczane dowolnie, różne w różnych częściach miasta.

Wszystko to godzi w budżet rodziny, szczególnie cierpią na tem rodziny najbiedniejszych mieszkańców stolicy.

Panie Domu żądają:

większej kontroli nad produkcją i handlem artykułami spożywczymi, wagonów-chłodni w czasie lata, w miastach przechowalni zimowych i chłodni.

zakazu wyrąbywania i sprzedaży lodu z zanieczyszczonych wód podmiejskich, wprowadzenia lodu sztucznego do konserwowania artykułów spożywczych,

większych kar na fałszerzy produktów spożywczych,

podawania do publicznej wiadomości sposobów wykrywania zafałszowań w celu skuteczniejszego współdziałania konsumentów z urzędami sanitarnymi przy wykonywaniu kontroli nad targowiskami i sklepami oraz sprzedażą produktów spożywczych,

karania nieuczciwych i brudnych sprzedawców.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Annie W. w Zarubińcach. Futro opanowane przez mole, należy niezwłocznie wyjąć z szafy, dokładnie oczyścić z poczwarek zapomocą szczotki, nie zważając, że włos będzie wypadał. Od dokładnego oczyszczenia miejsce zaatakowanych zależy ocalenie reszty futra. Trzepanie i czyszczenie należy powtarzać kilkakrotnie, poczem całe futro owinąć w papier, skropione terpentyną. W ten sposób jeżeli nie uratuje się całego futra, to przynajmniej jego części.

Panu Gluchowskiemu, czytelnikowi „Bluszczu“. Czy wprowadzenie esperanta celem porozumienia się przedstawicieli po-

szczególne narody słowiańskie jest naprawdę celowe?

Na zjazdach i kongresach słowiańskich zazwyczaj każdy z uczestników posiada chociaż jeden język słowiański oprócz własnego i tą drogą może się porozumieć z przedstawicielami innych narodowości słowiańskich. Poza to dla idei zbliżenia między słowiańskimi pożądanym jest szerzenie znajomości własnych języków słowiańskich wśród Słowian.

Esperanto ten dezyderat przekreśla, ale go nie załatwia. Co innego *móc porozumieć się ze swymi pobratymcami, a co innego poznać ducha ich języka.*

O roli esperanta w porozumieniu się dzieci różnych narodowości znajdzie Sz. Pan szczególnie ciekawej powieści Marji Leszczyńskiej-Mittelstaedt p. t. „Frateco“, którą „Bluszczyk“ drukował w roku zeszłym.

ZWIĄZEK PROPAGANDY TURYSTYCZNEJ M. ST. WARSZAWY.

Zarząd m. st. Warszawy wspólnie z Izłą Przemysłowo-Handlową powołał do życia nową organizację społeczną p. n. „Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy“, wzorowaną na francuskich Syndicats d'Initiative.

Związek, w przeciwieństwie do wielu istniejących już towarzystw turystycznych, zakładanych przez turystów czynnych, grupuje instytucje i osoby, pośrednio tylko związane z ruchem turystycznym, ale ekonomicznie silnie nim zainteresowane.

Związek ma na celu propagandę stolicy oraz wspólną akcję w kierunku stworzenia w Warszawie dogodnie dla turystów i organizowania imprez, któreby zwiększyły mogły napływ turystów do stolicy.

Dnia 2 grudnia ub. r. odbyło się w Ratuszu zebranie organizacyjne i wybory władz Związku. Do Prezydium weszli: Prezydent Miasta inż. Z. Słomiński — prezes, woj. J. Ołpiński — I wiceprezes, delegat Izby Przem. Handl. — II wiceprezes, oraz członkowie — dyr. Zakrzewski Zenon i dyr. Łęski Stefan. Do Zarządu: dwóch delegatów Zarządu Miasta, delegat Izby Przem.

Handl., delegat Nacz. Organ. Hotelarstwa, delegat P.B.P. „Orbis“, delegat B.P. „Wagons-Lits Cook i p. Bohdan Jezewski. Do Komisji Rewizyjnej: min. dr. K. Bertoni — prezes oraz członkowie — dyr. A. Kuc i dyr. M. Kycia.

Od Komitetu Głównego Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą otrzymaliśmy następującą odezwę:

OBYWATELE!

Przeznaczenie dziejów rozrzuciło trzydziestomiljonowy nasz naród po szerokich drogach świata, tak, że około osiem milionów rodaków naszych boryka się z twardego życia na obczyźnie, zdala od radości życia w Wolnym Kraju, zdala od pełni praw Oswobodzonego Państwa.

Tam też na obczyźnie żyją setki tysięcy, miliony niemal dzieci polskich pozbawionych polskiej szkoły, pozbawionych czystego brzmienia wspaniałej polskiej mowy, nieświadomych dziejów naszych, sławy i potęgi. Gdziekolwiek zatrzymamy wzrok na mapie, będziemy widzieć te skupiska młodzieży polskiej, czekającej z upragnieniem na radość polskiej szkoły, czy to będzie poza wschodnią granicą od Rygi i Kowna poprzez Inflanty, Białoruś, Ukrainę, Besarabję aż po Bukareszt, czy poza linją kresów zachodnich na terenach Prus Wschodnich, Wolnego m. Gdańska, Pogranicza Złotowskiego, Śląska Opolskiego, Śląska Cieszyńskiego, Spizu i Orawy, czy to dalej jeszcze w Westfalji, Nadrenji, Francji i Belgji, czy też wreszcie w odległych krajach zamorskich w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii, Argentynie, Mandżurji, a nawet Australji.

Obywatele, musimy sobie uświadomić, że w chwili, gdy odrodzone Państwo Polskie wielkim wysiłkiem finansowym, opieką prawa i troską społeczeństwa otwiera naościę szkołę polską dla młodego pokolenia, tamci rodacy nasi prowadzą nadal nieustanną walkę o polskie słowo, język ojczysty, który, jeśli niejednokrotnie sami już nieco wypaczyli, chcieliby poprzez

szkołę przekazać swoim dzieciom w najczystszej jego brzmieniu.

Obywatele, pamiętajmy, że szkoła polska za granicami kraju ma utrzymywać w pełni liczebność naszego Narodu, bronić żywiołu polskiego od kłęski wynarodowienia, ma słowem budować straż przednią Rzeczypospolitej.

Obywatele, w zrozumieniu doniosłości sprawy, pośpieszmy ze skromnym przynajmniej datkiem na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i zaakcentujmy ofiarnością naszą gotowość do obrony polskości na wszystkich frontach.

Prezes Komitetu Głównego Zbiórki — *Władysław Raczkiewicz, Marszałek Senatu, Prezes Rady Fundacyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.*

Prezydium Komitetu Wykonawczego: Prezes — *dr. Bronisław Helczyński, Szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzplitej, Prezes Zarządu Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.*

Wiceprezesa — *dr. Tadeusz Kupczyński, Wanda Nawroczyńska i Feliks Olszewski.*

Sekretarz — *dyr. Stefan Lenartowicz.*
Skarbnik — *dyr. Edmund Kłopotowski.*

Z KOMISJI HISTORJI SZTUKI P. A. U.

W tych dniach odbyły się dwa posiedzenia Komisji Historji Sztuki P. Akademji Umiejętności, na których dr. Marja Gutkowska przedstawiła pracę p. t.: „Ubiory w kompozycjach płaskorzeźbach ołtarza Marjackiego na tle zabytków wieku XV-go“. Dr. Krystyna Sinko przedstawiła pracę p. t. „Portal i drzwi dawnego ratusza krakowskiego“.

Wreszcie dr. Marja Jarosławiecka-Gąsiorowska zanalizowała stronę ikonograficzną i techniczną drzeworytów portretowych w dziele B. Paprockiego „Zwierciadło Margrabstwa Motawskiego“, wydanem w języku czeskim w Ołomuńcu w r. 1595.

KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. FOTO-CHEMIGRAFICZNYCH TOW. WYD. „B L U S Z C Z“.

TREŚĆ NUMERU: Rozrastamy się — *J. Kravczyńska.* Herody — *Hanna Januszewska.* Szczeble Jakubowe — *Jadwiga Korczakowska.* Marcinowa — *St. Osińska.* Marchesina — *Karolina Bielańska.* Z Jaworza — *Aura Wyleżyńska.* Święta pasterka — *Old Lady.* „Mahoniowe“ powietrze — *Stefanja Podhorska-Okolów.* Wystawy malarek — *S. P. O.* Wychowanie fizyczne i sport: Narciarstwo — *Irena Pawska.* Gimnastyka poranna — *P. J.* Dokąd jechać? Biały Demon — *K. S-T.* Zima w uzdrowiskach. W Tatry polskie i czecosłowackie. Z teatrów — *S. P. O.* Z życia ekranu — *Stef. H.* Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Mównica. Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Pędzenie kwiatów w pokoju — *Marzenna Saryusz-Stokowska.* Dom i gospodarstwo: Potrawy z rusztu — *Pani Elżbieta.* Żądania Związku Pań Domu. Odpowiedzi od Redakcji.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie — 4.50 zł., kwartalnie — 13.50 zł., rocznie — 54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczyk“ — Warszawa, Solec 87 i Pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — Warszawa Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszczyk“. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelnia) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW.*

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ.*

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszczyk“, Warszawa, Solec 87.

RODZICE! Dlaczego myślicie jedynie o sobie, prenumerując pisma uzupełniające Wasze zainteresowania z dziedziny literatury, sztuki, sportu i wszelkich innych wymagań intelektualnych, a Wasze dorastające córki pozostawiacie samym sobie, pozbawiając je tak ciekawej lektury, jaką w każdym numerze przynosi iedyne w Polsce pismo dla dorastających dziewcząt

„ŚWIAT DZIEWCZĄT“

Ukazuje się ono co 10 dni i kosztuje w prenumeracie kwartalnej zł. 3 gr. 50, półrocznej zł. 6, rocznej zł. 12.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SOLEC 87 I PLAC ZAMKOWY 9.

Egzemplarze okazowe wysyła Administracja po otrzymaniu znaczka pocztowego za 30 groszy.

Egzemplarze pojedyncze są do nabycia we wszystkich kioskach z czasopismami.
Konto P.K.O. Nr. 18.800.

Tylko 9 zł. rocznie

kosztuje dwutygodnik

To Co Najmodniejsze

poświęcony modzie.

Cena pojedynczego numeru 50 gr.

Najtańsze to pismo zawiera kolorowe tablice modeli paryskich, jednobarwne rysunki sukien, palt, kapeluszy, bielizny damskiej i dziecięcej. Daje wyczerpujące wskazówki, dotyczące sposobu ubierania się i szycia wszelkiej garderoby. Wzory do przybierania sukien i bielizny. Pamiętaj o sezonowej modzie męskiej.

Drukuje sensacyjną powieść, jako dodatek.

Ułatwia nabycie bibułkowych **wykroi** do załączonych modeli.

Pozatem dodaje **PREMJE** tym paniom, które opłacą prenumeratę za rok zgóry w Administracji, w cenie **9 zł. rocznie**, do dn. 1 lutego 1934 r.

Książka Rachunkowa Kobiety Polskiej zostanie wysłana, jako premja, po nadesłaniu 30 gr. na koszty przesyłki.

Administr. Tow. Wyd. „Bluszcz“, Warszawa, Solec 87.

Konto P.K.O. 14.400.